REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1. tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64.186

Dziennik Białostocki

PONIEDZIAŁEK, 30 PAŹDZIERNIKA 1933 R. Cena 15 gr.

Prenumerata:
Miejscowa z odnoszeniem 4 zł. —
Zamiejscowa z przesyłką

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil za tekstem (12 łamowe) 25 gr., w tekście (6 łamowe) 70 gr., w drobnych za wyraz 20 gr

Pomnik sześciuset poległych

Odsłonięcie monumentu ku czci Saperów poległych za Ojczyznę

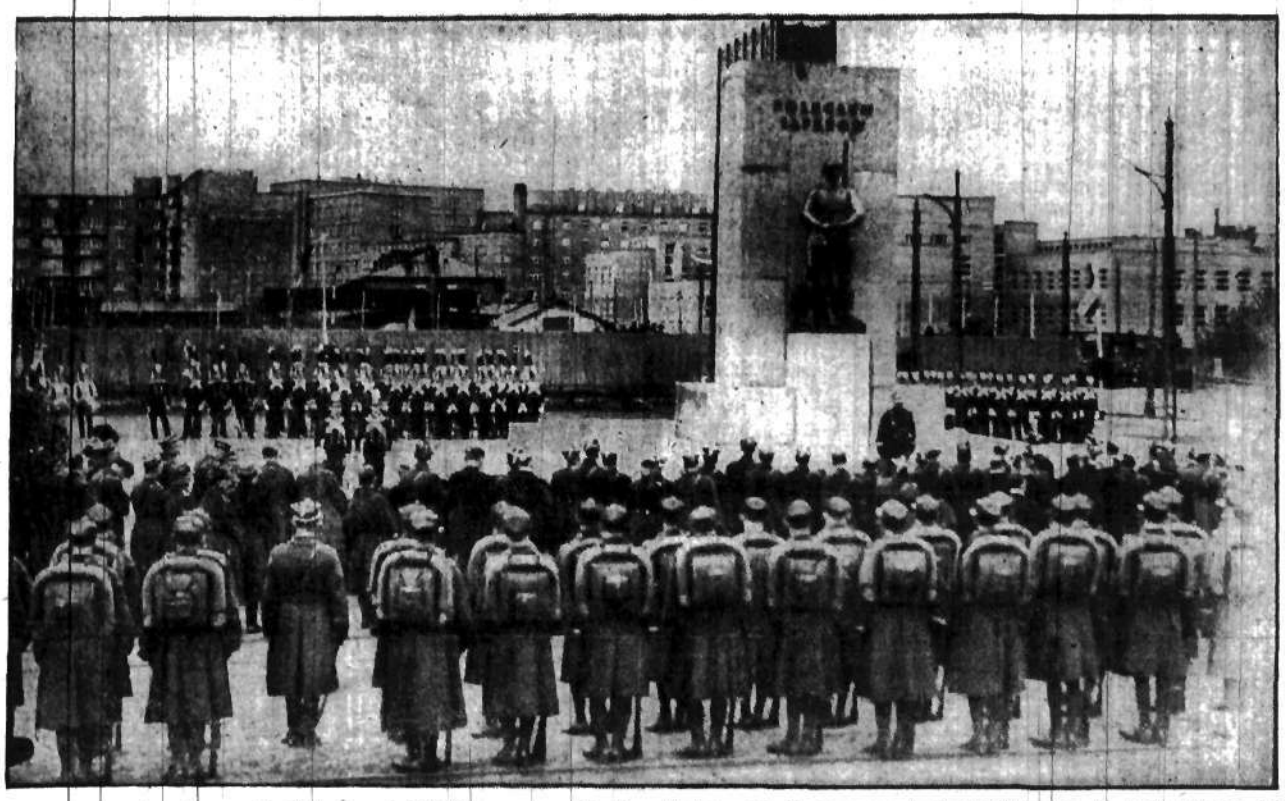

W przeciwieństwie do zwykle chybionych parad cywilnych, wszelkie uroczystości wojskowe udają się u nas jak najbardziej reinhardtowskie premjery.

Reżyserja wieków nie zawodzi i w tym wypadku.

I wczoraj byliśmy zachwyconymi widzami z okazji odsłonięcia pomnika Poległym Saperom.

Monument stanął na placyku przy zbiegu ul. Topolowej i Nowowiejskiej.

Na potężnym cokole ze spiżu widnieje 60 miejscowości, w których podczas polskich bojów o Niepodległość broczyła żywa krew saperska, tudzież 600 nazwisk krwi tej szafarzy: żołnierzy i oficerów.

Na straży tego dyplomu bohaterstwa stanęła na wieki posągowa postać sapera — mocna, a skromna sylweta, dzieło twórcy pomnika, artysty rzeźbiarza Mieczysława Lubelskiego. Na odwrotnej stronie płyty wyryto epitaphium na cześć gen. J. Jasińskiego, dowódcy wojsk inżynierji z czasów walk Kościuszkowskich.

Tej to zasłudze 600 poległych prezentowały wczoraj o 11 rano bron wszystkie formacje saperskie z całej Polski — w osobach pocztów sztandarowych — bataljony i kompanje honorowe podchorążówek saperskich w mundurach współczesnych i z czasów ks. Warszawskiego.

Tej zasłudze 600 poległych oddała cześć w dniu wczorajszym Rzeczypospolita w osobie P. Prezydenta prof. Mościckiego, przedstawicieli rządu i społeczeństwa.

Dokoła pomnika, ukrytego w szczelnej zasłonie płóciennej, i trybun, ustawiły się formacje saperskie: batalion Szkoły Podchorążych inżynierji wojskowej, kompanja Szkoły podchorążych sanitarnych, batalion saperów z Modlina tudzież wspomniane wyżej poczty sztandarowe i kompanje piechoty i kompanje saperów w mundurach historycznych.

Uroczystość rozpoczęła się od przeglądu oddziałów dokonanego przez gen. brygady Dąbkowskiego, gen. Jarmuszkiewicza i wicemin. M. S. Wojsk. gen. Fabrycego.

O godz. 11-ej zajechał przed trybuny p. Prezydent Rzeczypospolitej który dokonał tak zdawałoby się stereotypowej, a przecież zawsze tak nowej ceremonji odsłonięcia monumentu.

Zasłona opadła i oczom tysięcy zgromadzonych ukazał się piękny i wzruszający w prostej i naturalistycznej symbolice pomnik - nagrobek. Nastąpiły przemówienia, poczem poczty sztandarowe składały wieńce, salutując pomnik i p. Prezydenta Rzeczypospolitej, który na sprężyste, rycerskie pozdrowienia odpowiadał głębokim ukłonem, który — wszyscy to czuli — był czemś więcej, niż pełnym szacunku pochyleniem czoła i sędziwej głowy człowieka, lecz wyrażał jakiś akt publiczny i historyczny — wcielał realny stosunek Ojczyzny do tych, którzy Jej bronią własną piersią, gotowi oddać Jej życie.

W imieniu miasta krótkie przemówienie wygłosił prez. Słomiński.

Uroczystość, zakończona oficjalnie defiladą oddziałów, miała jeszcze jeden akt — wysoce sympatyczny i żywiołowy, gdy publiczność urządziła Prezydentowi Mościckiemu owację spontaniczną i tak tłumną, że Jego samochód z trudem mógł wydostać się na jezdnię.

Zwołanie Izb

od dn. 31 października

W sobotę o g. 10.30 zrana przybył do gmachu Sejmu szef biura prawnego Prezesa Rady Ministrów p. Władysław Paczoski i wręczył p. marszałkowi Sejmu Świtalskiemu zarządzenie P. Prezydenta Rzplitej zwołujące Sejm na sesję zwyczajną od dnia 31 października.

W chwilę później p. Paczoski przyjęty był przez p. marszałka Senatu Raczkiewicza i doręczył mu zarządzenie o zwołaniu sesji zwyczajnej Senatu również od 31.10.

Pierwsze posiedzenie Sejmu odbędzie się zapewne 3 listopada.

Jak słychać, na pierwszem plenarnem posiedzeniu Sejmu, inaugurując obrady budżetowe Izby, prawdopodobnie wygłosi expose minister skarbu prof. Zawadzki, poczem rozpocznie się generalna debata nad budżetem.

Ponieważ przewiduje się, że pierwsze posiedzenie Sejmu rozpocznie się o godz. 10 rano, dyskusja generalna trwać będzie przez cały dzień i zakończona zostanie tegoż dnia wieczorem, poczem preliminarz budżetu odesłany zostanie do komisji budżetowej.

Ponieważ w chwili obecnej niema do załatwienia w drodze ustawodawczej żadnych pilnych przedłożeń rządowych, po tem posiedzeniu Sejmu obie Izby odroczone zostaną na dni 30, a więc do d. 3 grudnia.

Napad na Polaka

na ulicach Sopotu

GDAŃSK, 29.10. W dniu 27 b. m. zdarzył się w Sopocie nowy pożałowania godny fakt pobicia przez umundurowanych hitlerowców obywatela polskiego.

Ofiarą napadu padł p. Czesław Eysymontt, zamieszkały w Gdyni, oficer rez. W. P., inwalida wojenny.

P. Eysmontt znajdował się w towarzystwie p. Bala.

Idąc główną ulicą Sopotu Seestrasse w kierunku dworca, spotkali oni grupę umundurowanych hitlerowców, pozdrawiających przechodniów na sposób hitlerowski podniesieniem ręki.

Ponieważ Polacy ręki nie podnieśli, hitlerowcy rzucili się na p. Eysmontta i dotkliwie go pobili tępem narzędziem po głowie, zadając mu krwawą ranę poniżej lewego oka i przewrócili go na ziemię.

Charakterystyczne jest, że stojący obok policjant mimo że był świadkiem całego zajścia i aczkolwiek napadnięty zażądał pomocy, wcale nie reagował.

Komisarz generalny Rzplitej natychmiast interwenjował w senacie, żądając bezwzględnego ukarania winnych oraz policjanta i zadośćuczynienia materjalnego i moralnego dla poszkodowanego.

29 skazanych

w procesie o zajścia w pow. ropczyckim

TARNÓW, 29.10. W procesie o zajścia w powiecie ropczyckim sąd okręgowy ogłosił dziś wyrok, mocą którego skazani zostali: Wojciech Tobjasz na 2 i pół roku więzienia, Feliks Bochniak na 1 i pół roku więzienia, 6 oskarżonych po roku więzienia, 1 na 16 miesięcy więzienia, 3 po 15 miesięcy więzienia, 12 po 10 miesięcy, 5 po 8 miesięcy.

2 oskarżonych otrzymało warunkowe zawieszenie kary, 16 uniewinniono.

Adw. dr. Maerz imieniem wszystkich skazanych zapowiedział apelację.

Marsz w maskach gazowych

przez ulice Warszawy

W warszawskim Ogródku Jordanowskim na ul. Bagatela — tłumno i gwarno. Zielone drelichy, skórzane kurtki motocyklistów, granatowe combinaisony Pocztowego P. W. tworzą barwną mieszankę na zielonej murawicy ogrodu. Szeregi formują się w długą linję frontu; na mundurach białe plamy numerów, na plecach — karabiny, a u pasa — maski gazowe w futerale...

Za chwilę — start, a potem — 7 kilometrów marszu w tempie niemal wyścigowem.

Godz. 12! Kierownik zawodów inspektor Obrony Przeciwgazowej ze stoperem w ręku — daje znak.

Marsz w maskach przeciwgazowych — rozpoczęty...

Jedna za drugą idą drużyny ulicą Marszałkowską; co minutę startuje następna, a jest ich razem dwadzieścia jedna!

Za wojskowymi maszeruje strzelec i P. W., za tymi — harcerze, a wreszcie na końcu szare mundurki żeńskiej chorągwi harcerskiej i granatowe — robotnic z Państw. Fabryki Karabinów.

Na placu Piłsudskiego, gdzie według instrukcji miano zapalić świece dymne, jako sygnał do nałożenia masek, — zawodnicy natrafiają na nieoczekiwaną przeszkodę. Oto na czas zawodów, akurat przypadło składanie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza przez oddziały żydowskich „Trumpeldorczyków"; uroczystość ściągnęła tłumy młodzieży z dzielnic północnych, a tu nagle żółty dym spowił plac gęsta chmura i młoda publiczność straciła głowę.

Dzięki dyscyplinie i energji drużynowych, zawodnicy szczęśliwie przebrnęli niebezpieczny odcinek i już w maskach wypadli na Nowy Świat.

Aleje Ujazdowskie. Jeszcze dwa kilometry, jeszcze kilometr. I wreszcie transparent przed rondem belwederskiem z napisem „Meta".

W roku ubiegłym zwycięstwo w marszu osiągnęły drużyny 21 p. p. i 30 p. p., między któremi podzielono pierwszą nagrodę.

Wczoraj — to samo stało się z udziałem dwóch drużyn mistrzowskich I P. A. N. i 30 P. P., które całkowitą trasę 7 klm. przebyły w czasie 45.14 min. i odniosły zwycięstwo. Drugie miejsce zajął 36 p. p. w czasie 45.57. Z drużyn P. W. palmę pierwszeństwa przyznano drużynie Strzelca ze stoczni modlińskiej (46,51), a miejsce drugie zajęli pocztowcy (46,54). I wreszcie z drużyn żeńskich zwycięstwo odniosły pracownice P.F.U., które w dobrej formie odbyły „spacer" w maskach w czasie 53,34 min.

Mecze ligowe

Legja -- Ruch 1:0

W dniu wczorajszym odbyły się w całej Polsce mecze ligowe z następującemi wynikami: Legja — Ruch 1:0, Cracovia — ŁKS 3:2, Warta — Warszawianka 3:2, Podgórze — KS Strzelec 22 p. 2:9.

Mecz o wejście do Ligi: Polonia — WKS Śmigły zakończył się zwycięstwem warszawiaków 3:1.

Mecz bokserski w Łodzi: TKP — Skoda Warszawa 11:5.

40 wśród 685

Kandydatury do Reichstagu

BERLIN, 29.10. Minister spraw wewnętrznych Rzeszy Frick ogłasza w „Völkischer Beobachter", że jednolita lista narodowo - socjalistyczna, zgłoszona we wszystkich okręgach wyborczych Rzeszy zawiera 685 nazwisk kandydatów. Obok narodowych socjalistów na liście umieszczono 40 kandydatów z szeregów dawnych stronnictw: niemiecko - narodowego, centrowego i bawarskiej partji ludowej, m. in. wystawiono kandydatury: tajnego radcy Gigla (wszechniemiec), hr. Quadta, Hackelsbergera (centrum) i Freytagh - Loringhovena (niemiecko - narodowi).

Minister podkreślił, że obecne wybory są ostatniemi w Niemczech, które odbywają się na podstawie dawnej ordynacji wyborczej.

Reichstag będzie miał dwa główne zadania: 1) proklamować swą solidarność z polityką zagraniczną kanclerza Hitlera i 2) przeprowadzić ważne reformy wewnętrzno-polityczne w duchu niewzruszonej całości politycznej.

Nowy rząd Francji

stanie przed Izbą -- 3.XI

PARYŻ, 29.10. — Premjer Sarraut spędził sobotę na konferencjach z ministrami spraw zagranicznych, wewnętrznych i budże

Rząd zwoła parlament na 3 listopada i w dniu tym przedstawi się obu Izbom.

W rozmowie z ministrem Gardey, który pracuje w ścisłem porozumieniu z ministrem Bonnetem, Sarraut badał zagadnienia budżetowe i finansowe. Przedmiotem obrad była sprawa, czy należy w programie finansowym rządu utrzymać ewentualnie z niewielkiemi zmianami par. 37 programu Lamoureux-Bonnet, który przyczynił się do upadku poprzedniego gabinetu, czy też odstąpić od tez, w artykule tym głoszonych.

Podobno premjer skłania się do tej drugiej ewentualności i wycofa projekt podatku od płac urzędniczych.

Grupa socjalistów Blumą, zgodnie z oświadczeniem w „Populaire", nie ma zamiaru utrudniać sytuacji rządu.

Jednocześnie organ urzędników „La Tribune des Fonctionnaires" ogłasza artykuł, zapowiadający, że urzędnicy nie ustąpią i nie zmienią swego stanowiska w sprawie obniżki pensyj.

Obrady kobiet

Związku Pracy Obywatelskiej

Wczoraj w Warszawie, w sali Doliny Szwajcarskiej odbyło się o godz. 12 w poł. otwarcie II Walnego Zjazdu Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Uroczystość zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej, oraz min. spraw wewnętrznych Pieracki, min. opieki społecznej Hubicki, prezes BBWR Sławek, marszałek Sejmu Świtalski, min. Siedlecki i szereg innych znanych osobistości.

Zjazd zagaiła przewodnicząca Związku p. Zofja Moraczewska, witając Głowę Państwa, gości i uczestniczki Zjazdu.

Następnie powitał zjazd imieniem BBWR prezes Sławek, imieniem Rodziny urzędniczej p. premjerowa Jędrzejewiczowa, p. Maleszewska — Rodziny Policyjnej, p. Wiśnicka — Rodziny Wojskowej, oraz przedstawicielki różnych organizacyj społecznych i kobiecych.

Depesze gratulacyjne nadesłali p. premjer Jędrzejewicz, min. poczt i telegr. Kaliński, I wiceminister spraw wojskowych, kom. Gł. P. P. Jagrym Maleszewski i szereg wybitnych osobistości.

P. Prezydenta Rzeczypospolitej gorąco witała i żegnała 2 tysięczna rzesza uczestniczek zjazdu.

Odbywający się obecnie w stolicy zjazd, którego obrady trwać będą 5 dni, ma za zadanie przedstawienie dotychczasowego dorobku i zastanowienia się nad wytycznemi na przyszłość. Poczynania Związku obejmują wszystkie dziedziny pracy społecznej, a przedewszystkiem dążą do wytworzenia typu świadomej swych praw i obowiązków obywatelki kraju, umiejącej celowo dla dobra państwa pracować.

Zgon Pawła Painleve

b. premjera Francji

PARYŻ, 29.10. — Dziś rano o godz. 5.20 zmarł Painleve.

Pogrzeb Painlevego z powodu przypadających świąt w dniach 1 i 2 listopada oraz sesji parlamentarnej, wyznaczonej na dzień 3 listopada, odbędzie się dopiero 4 listopada.

Pozwoli to przygotować się odpowiednio do uroczystości pogrzebowych, pozatem przesunięcie daty pogrzebu umożliwi delegacjom zagranicznym wziąć udział w uroczystościach żałobnych.

Dziś rano prezydent Lebrun złożył hołd zwłokom Painlevego. Od wtorku zwłoki będą wystawione na widok publiczny w gmachu szkoły i muzeum zdobnictwa, gdzie studenci politechniki pełnić będą straż honorową. W sobotę rano zwłoki zostaną złożone w Panteonie.

*

Paweł Painleve czł. Akademji Nauk (ur. w 1863) był matematykiem wszechświatowej sławy. Prace nad mechaniką zawiodły jego zainteresowania w dziedzinę awjacji (r. 1910) którą zajmuje się nietylko teoretycznie, ale i praktycznie jako publicysta i polityk, walczący o rozwój lotnictwa.

Painleve był wielokrotnym ministrem od r. 1915, piastował tekę premjera w 1917 a w 1924 kandydował na fotel prezydenta Republiki (z 315 głosami padł przeciw 515 Doumergue'a). W latach późniejszych był ministrem finansów i wojny.

Jego syn, dr. Jan Painleve uczynił się głośny w swoim czasie występując — z powodzeniem — w filmach, by zarobić na założenie laboratorjum naukowego.

Śmierć prof. Calmette

znakomitego bakterjologa francuskiego

PARYŻ, 29.10. — Dziś rano o godz. 6.30 zmarł profesor Calmette, wicedyrektor instytutu Pasteura

*

Leon Karol Albert Calmette (ur. w 1863), długoletni lekarz marynarki francuskiej, założyciel Instytutu przeciwgruźliczego w Lille i w. innych pracowni bakterjologicznych. Ostatnio nazwisko jego nabrało rozgłosu z racji odkrycia szczepionki przeciwgruźliczej dla niemowląt i słynnego procesu przeciw lekarzom niemieckim, którzy dokonali niefortunnych szczepień na kilkudziesięciu noworodkach.

Szczepionki Calmette'a są w powszechnem użyciu we Francji.

Ostatnio dr. Calmette był jednym z dyrektorów Instytutu Pasteura w Paryżu.

Pod znakiem
przebudowy państwa

Sejm został zwołany. Ma on przed sobą dwa główne zadania: budżetowe i ustrojowe. Ma przeprowadzić obrady nad przyszłorocznym prelimi-narzem budżetowym, opracowanym przez rząd — i ma poprowadzić dalej dzieło przebudowy ustroju naszego państwa.

W tem streszcza się program prac sejmowych podczas sesji zimowej. Ci, którzy oddają się wciąż jeszcze złudzeniu, że — jak to illo tempore bywało — trybuna sejmowa służyć winna przedewszystkiem jako podjum wiecowe, nie znają zaprawdę nastawienia i poglądów przeolbrzymiej większości społeczeństwa.

Mieliśmy ostatnio pewnego rodzaju plebiscyt w kraju, który uwidocznił istotne nastroje, nurtujące w społeczeństwie. Był to olbrzymi sukces Pożyczki Narodowej.

Była to nietylko aprobata dotychczasowej polityki finansowej rządu, ale również i stwierdzenie, że w psychice narodu dokonały się głębokie przemiany.

Te przemiany streścić się dają w 2 stwierdzeniach:

Po pierwsze: coraz bardziej utwierdza się w naszem społeczeństwie przeświadczenie, że „salus Republicae — suprema lex": najwyższem prawem — dobro państwa. W momencie potrzeby państwowej milkną rozterki i przeciwieństwa. Mohikanie partyjnictwa zawisają w próżni, bo szeregi ich zwolenników łamią raczej karność partyjna, byle tylko nie sprzeniewierzyć się kardynalnym wobec państwa obowiązkom.

Po wtóre: społeczeństwo polskie pragnie czynnie współdziałać w budownictwie naszej państwowej przyszłości, współdziałać przez zorganizowany wysiłek, poddany rygorystycznej i sumiennej kontroli społecznej.

Doniedawna inny był zasadniczo stosunek obywatela do państwa. Był to stosunek nieufnego kontrahenta. Widział on w państwie obcą, a nawet wrogą potencję, przeciw której osłaniać się trzeba szeregiem aktów ustawodawczych, zapewniających swobodę poruszeń jednostce. Stulecie niewoli utrwaliło w świadomości ogółu tę przeciwstawność interesów jednostki i państwa. Przez nałóg myślowy również i w wyzwolonej Polsce to nastawienie myślowe przenikało część społeczeństwa, zwłaszcza że krzewili je ambitni gracze parlamentarni i rzekomi trybuni ludu.

I dlatego też przez długie lata społeczeństwo zamykało oczy i uszy na widoczniejsze z każdym dniem bankructwo dotychczasowych systemów ustrojowych, wyrażających się w omnipotencji parlamentaryzmu, a bezsile władzy wykonawczej.

Nad całem życiem Europy powojennej ciąży to zagadnienie. Myśl polityczna dzisiejszej doby szuka formuły ustrojowej, któraby odnalazła zwichniętą równowagę między poszczególnemi organami publicznemi w państwie, usprawniła technikę rządzenia przez rozszerzenie kompetencyj władzy wykonawczej i przez wyposażenie w konieczne atrybucje nadrzędnego czynnika, jakim musi być Zwierzchnik Państwa.

Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że do tej pracy możemy przystąpić w chwili, gdy odpada troska o podstawowe zręby naszej gospodarki narodowej, gdy mamy zrównoważony budżet, wsparty ostatnio ofiarnością społeczeństwa, niewzruszoną walutę, aktywny bilans handlowy.

Obradować też będziemy nad przyszłym budżetem w tym duchu, by stał się on dalszym ciągiem tej przezornej i przewidującej polityki oszczędności, na którą wstąpiliśmy natychmiast po ujawnieniu się pierwszych następstw światowego kryzysu ekonomicznego.

Nie poszliśmy w ostatnich trzech latach na żadne ryzykowne eksperymenty, których nam wiele podsuwał niejeden znachor partyjny. I dobrze na tem wyszliśmy, bo zdołaliśmy utrzymać wartość naszej waluty w całej pełni i uchronić równowagę naszego budżetu przed wstrząsami, które gdzieindziej przybierają katastrofalne rozmiary.

W tej atmosferze równowagi i stabilizacji państwowego aparatu finansowego możemy skupić wszystkie siły twórcze nad rozwiązaniem historycznego dzieła: przebudowy ustroju państwa.

Kartel wspólnego wysiłku obywatelskiego
Udział kapitału w subskrypcji Pożyczki Narodowej
i decentralizacja akcji kontroli przy drugiej racie

Gdy, po ogłoszeniu dekretu o Pożyczce Narodowej formowały się komitety obywatelskie, przemysł polski, zrzeszony w Centralnym Związku, oświadczył: załatwimy to między sobą!

I powstał „kartel" wspólnego wysiłku obywatelskiego. Siedemdziesiąt osiem organizacyj przemysłowych podjęło pod hasłem „własnemi siłami — ponad możność!" — akcję subskrypcyjną wśród swych członków.

„Kartel wspólnego wysiłku" zaczął działać od pierwszego dnia nader sprawnie i bez „outsiderów" — nikt nie probował się wyłamywać z pod przyjętych norm, a nawet znalazło się wiele zakładów, które subskrybowały ponad normę „kartelu wspólnego wysiłku" wielkiego kapitału.

Drugim czynnem obywatelskim przemysłu było, że, dzięki energicznej akcji organizacyjnej, prawie wszystkie zakłady subskrybowały przed terminem, na czem, ze względów politycznych bardzo zależało.

Przemysł subskrybował ok. 48 miljonów, czyli ok. 14 proc. ogólnej sumy zadeklarowanych 331 miljonów.

Szeroka opinja zadała sobie pytanie:

— Czy to jest dużo, czy mało?

Zwłaszcza kwestja ta interesuje sfery pracownicze, urzędników prywatnych i robotników, którzy na ten kapitał pracują, a których udział w subskrypcji wynosi 15.4 proc. i wyraża się sumą przeszło 50,5 miljonów zł.

A zadając to pytanie, opinja posiada swoją miarę wysiłku, mianowicie zapytuje:

— Czy kapitał wyrzekł się 70 proc. miesięcznego zysku, tak, jak myśmy się wyrzekli — my, świat pracy najemnej?

Według tego kryterjum osądzany wysiłek kapitału, nie dorównywa wysiłkowi „kartelu pracy" — nie może się mierzyć z zasługą tych, którzy nie z zysku, lecz z poborów (jakże częstokroć niewystarczających na najuboższe utrzymanie) z bohaterską gotowością ruszyli do subskrypcji.

Bo cóż mówią cyfry?

Dochód społeczny w r. 1933 wynosi dla całego przemysłu (łącznie z górnictwem) ok. 1.400.000.000 złotych.

(Suma ta wyraża 34 proc. dochodu z r. 1928, który dał 4.347.000.000 (Dederko). Ale wszakże przyszedł kryzys, czyli spadek cen i produkcji. Więc dochód przemysłu zmalał o 66 proc.).

Dochód miesięczny przemysłu wynosi w r. 1933 około 120 miljonów złotych. A więc kapitał uprzemysłowiony, wpłacając 48 miljonów, oddał na zakup Pożyczki Narodowej tylko 40 proc. swego dochodu, gdy jego pracownicy oddali 70 proc., wpłacając przeszło 50 miljonów.

Zresztą nie we wszystkich grupach przemysłowych sprawa ta przedstawia się jednakowo. Są lepsze wyniki i gorsze. Do gorszych należy np. węgiel.

Jego dochód spadł od r. 1928 stosunkowo niewiele (wskutek małego spadku ceny węgla na rynku wewnętrznym) bo tylko z 443 miljonów na 279 miljonów rocznie.

Stanowi to ok. 23 milj. miesięcznie.

A czy węgiel subskrybował choćby 40 proc. tego dochodu, jak to uczynił kapitał licząc stawkę przeciętną? Nie. Węgiel subskrybował zaledwie 4 miljony, a więc około 17 proc. dochodu miesięcznego.

Zapewne, normy, ustalone przez zrzeszenie przemysłowców, nie opierały się na tej kalkulacji dochodu, lecz na normach podatkowych, które są, rzecz prosta, o wiele niższe. Ale nie znaczy to, by opinja świata pracy nie dostrzegła niewspółmierności wysiłku urzędników i robotnika z wysiłkiem kapitalisty, który, oddając przeważnie nie z minimum egzystencji, lecz z pewnego nadmiaru, nie subskrybował nawet połowy swego dochodu miesięcznego, gdy ludzie, żyjący z pracy umysłu i rąk oddali przeciętnie 70 proc.

To też gdy w ogólnym bilansie rozpatrywane będą wysiłki poszczególnych grup społecznych w tej wielkiej rewji obywatelstwa, jaką była Pożyczka Narodowa, to niezawodnie i ten probierz, wynikający z analizy dochodu społecznego kapitału i pracowników, będzie brany w rachubę i wpłynie na oznaczenie dla obu tych grup miejsca na skali aktywności państwotwórczej.

Akcja Lewiatana

„Kartel" wysiłku obywatelskiego Kapitału działał centralistycznie przy zbieraniu deklaracyj subskrypcyjnych, obecnie zaś przeszedł do decentralizacji, poruczywszy swym członkom (organizacjom lokalnym) „dopilnowanie" drugiej raty.

Centralny Związek zwrócił się ostatnio do tych wszystkich organizacyj, które zgłosiły udział w akcji przemysłu, wskazując m. in. iż **„podejmując akcję w sprawie Pożyczki Narodowej wszyscyśmy w pełni docenili znaczenie całkowitej realizacji subskrybowanych sum dla skarbu i gospodarki narodowej. Zdawaliśmy sobie też sprawę, że zadanie nasze nie kończy się z wpłatą pierwszej raty pożyczki".** Z napływających do Centralnego Związku odpowiedzi w tej sprawie wynika — jak nas informują z Związku — że również poszczególne organizacje stoją na stanowisku, iż ich akcja w sprawie Pożyczki Narodowej nie może być jeszcze uważana za zakończoną.

Niewątpliwie i dla przemysłowców naszych, podobnie jak dla pracowników, fakt rozłożenia subskrypcji na 10 rat miesięcznych stanowić będzie poważne ułatwienie w spełnieniu obowiązku, który, mimo powyżej wspomnianych zastrzeżeń, opinja powinna ocenić, jako czyn wysoce obywatelski.

Druga rata Pożyczki Narodowej
Informacje dnia

Przypominamy, że od 31 października do 6 listopada włącznie wszystkie placówki sprzedaży 6-proc. Pożyczki Narodowej przyjmować będą wpłaty na 2-gą ratę.

Osoby, pragnące uiścić resztę należności za obligacje w 10-ciu ratach, a nie w 5-ciu, nie składają żadnych dodatkowych deklaracyj, lecz poprostu wpłacają we właściwych placówkach sprzedaży zamiast 1/6 całej należności — 1/12.

Subskrybenci, płacący należności w 10-ciu ratach, otrzymają obligacje bez I-go kuponu, płatnego w dniu 1 lipca 1934 r.

* *

Subskrybenci 6-proc. Pożyczki Narodowej, którzy uzyskali Dyplomy Komitetu Obywatelskiego, powinni po uiszczeniu II-ej raty, zgłosić się z kwitami do właściwych urzędów skarbowych, w celu zamieszczenia na tych dyplomach odpowiednich adnotacyj.

*

Subskrybenci, którzy zagubili znaczki Pożyczki Narodowej, mogą w urzędach skarbowych otrzymać nowe znaczki, o ile przedstawią kwity z uiszczenia II-ej raty Pożyczki.

*

W Banku Gospodarstwa Krajowego kasy dla tych operacyj Pożyczkowych będą czynne do godz. 1 min. 30 pp.

Król Borys III
do parlamentu w Sofji

SOFJA, 29.10. Król Borys III w mowie tronowej z okazji otwarcia trzeciej sesji parlamentu podkreślił, iż rząd stoi niezachwianie na stanowisku utrzymania reżimu parlamentarnego.

Rząd złoży parlamentowi projekty reform, podyktowanych wyjątkowemi warunkami. Reformy te mają na celu uzdrowienie życia gospodarczego oraz finansów. Rząd uczyni wszystko, co od niego zależne dla złagodzenia kryzysu.

Król podkreślił, iż Bułgarja pozostaje w dobrych stosunkach ze wszystkiemi państwami i cieszy się zaufaniem wielkich mocarstw, pracując nad konsolidacją pokoju.

W „Ośle i cieniu"
niema nic zdrożnego

PRAGA, 29.10. — Tutejsze poselstwo niemieckie zwróciło się jak donosiliśmy z protestem przeciwko satyrycznym piosenkom ośmieszającym obecny reżim niemiecki, a śpiewanym w grotesce „Osieł i cień", wystawianej w Teatrze wyzwolonym (Osvobožene Divadlo).

Władze po zbadaniu tekstu piosenek i dowcipów orzekły, że nie zawierają one treści któraby nakazywała konfiskatę.

Burze i śniegi
w Anglji i we Francji

LONDYN, 29.10. W całym kraju panują burze, połączone z gradobiciem.

W niektórych częściach kraju spadł ubiegłej nocy pierwszy tegoroczny śnieg.

PARYŻ, 29.10. Z różnych stron kraju, a zwłaszcza z okolic wschodnich i centralnych, nadchodzą wiadomości o pierwszych w tym roku opadach śnieżnych.

Obfity śnieg spadł zwłaszcza w Dijon, Nancy, Epinal oraz Bourges.

Dzielny dziennikarz
w lochu hitlerowskim

BERLIN, 29.10. Prasa niemiecka dopiero wczoraj doniosła o aresztowaniu w Monachjum korespondenta „Daily Telegraphu" Noela Pantera.

LONDYN, 29.10. Cała prasa angielska podnosi alarm w sprawie uwięzionego w Niemczech korespondenta „Daily Telegraph" — Pantera.

„Daily Telegraph" powtórzył dziś w całości opis uroczystości oddziałów szturmowych w Kielheim, nadesłany przez Pantera, a stanowiący powód uwięzienia go przez władze niemieckie.

Związek dziennikarzy angielskich uchwalił wyrazy uznania dla Pantera za jego prace.

GENEWA, 29.10. — W sprawie dziennikarza angielskiego Pantera, aresztowanego w Niemczech, zarząd Stowarzyszenia dziennikarzy, akredytowanych przy Lidze Narodów, uchwalił dziś rezolucję, w której oświadcza, że los dziennikarzy, informujących opinję publiczną, nie może być mu obojętny i daje wyraz swej solidarności z wysiłkami, czynionemi w celu uwolnienia Pantera.

Znowu książęta
w roli agitatorów Hitlera

WIEDEŃ, 29.10. W Schladming w Styrji dokonano w pałacu ks. Reinera i Ernesta Sachsen Koburg-Gotha rewizji.

Znaleziono znaczną ilość druków narodowo - socjalistycznych.

Obaj książęta wydaleni zostali z granic Austrji.

Na jachcie „Stefan Wielki"
drugie spotkanie królów

BUKARESZT, 29.10. Spotkanie króla Karola II rumuńskiego z królem Borysem III bułgarskim nastąpi w poniedziałek. Spotkanie to odbędzie się na pokładzie rumuńskiego jachtu królewskiego „Stefan Wielki".

Król rumuński wsiądzie na jacht w Giurgiu po rumuńskiej stronie Dunaju i popłynie na przeciwną stronę do Ruszczuku (Russe), gdzie na jacht wsiądzie król Borys.

W spotkaniu monarchów wezmą prawdopodobnie udział ministrowie spraw zagranicznych Muszanow i Titulescu.

Wystąpili z „Reichsverbandu"
pisarze niemieccy w Czechach

Organizacja zawodowa literatów niemieckich w Czechosłowacji, która dotychczas była oddziałem organizacji ogólno-niemieckiej (Reichsverbandu) zgłosiła swe wystąpienie z t. zw. „gleichschaltowanego" związku ogólno - niemieckiego.

Przy wystąpieniu proklamowano że między pisarzami na terenie Czechosłowacji, piszącymi w języku niemieckim, niema różnic partyjnych, wyznania i rasy.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

PODRÓŻ GEN. KONDILISA

Grecki minister wojny gen. Kondilis wyrusza na 11 listopada do Jugosławji.

BANKNOTY ZE SWASTYKĄ

Austrjacki Bank Narodowy ogłasza, że banknoty austrjackie, na których wyciśnięto znak swastyki są nieważne i bezwartościowe.

PROCES O ZAMACH NA DOLLFUSSA

Rozprawa o zamach na kanclerza Dollfussa odbędzie się w listopadzie.

POWRÓT MIN. TITULESCU

Min. Filipescu powrócił wczoraj do Rumunji i złożył królowi relację z rozmów w stolicach państw bałkańskich.

LINDBERGH WE FRANCJI

Pik Lindbergh przybył wczoraj na lotnisko w Villacoublay i dokonał ewolucji na samolocie akrobatycznym Detroyata.

„ANGRIFF" BEZ GOEBBELSA

„Angriff" ogłosił list otwarty min. Goebbelsa, zawiadamiający, że w myśl zarządzenia Hitlera, ustępuje on po 6-letniej pracy z kierownictwa pisma.

LITWINOW W DRODZE

Wczoraj bawił w Berlinie sowiecki komisarz spraw zagranicznych Litwinow, złożył wizytę min. von Neurathowi i wieczorem odjechał expressem paryskim.

ROKOWANIA ZBOŻOWE

Polsko - niemieckie rokowania zbożowe, wznowione d. 27 b. m., mają przebieg pomyślny i będą zakończone d. 1.11.

K. Witkowicki 129)

Czy żona?

Stare drzewa parku morańskiego były zawsze przyjaciółmi Joanny. Gdy biegała wśród ich wysokich grubych pni, jako mała rozhukana dziewczynka o sterczących niesfornych warkoczykach; gdy potem kołysała w ich bezpiecznym cieniu swe urojone pensjonarskie smutki i marzenia. Gdy wreszcie jako dojrzała już kobieta, dotknięta srogim ciosem życia, pozostała wśród nich zdawało jej się nazawsze i patrzała na nie rankiem i wieczorami, wiosną gdy okrywały się zielenią, latem, gdy szumiały na wietrze, jesienią, gdy płonęły barwami i przez całe długie miesiące zimowe, gdy obnażonemi konarami biły w zamknięte szyby okien jej zacisznego domu.

Drzewa morańskie. Myślała o nich często w czasie tych długich straszliwych miesięcy, spędzonych w więziennej celi. Myślała niekiedy, że gdyby za kratami zamiast skrawka niedoścignionego nieba, rozciągniętego nad dachami warszawskich kamienic ukazały się ich ramiona, czułaby ulgę.

A teraz, gdy w tak niezwykłem otoczeniu stanęła przed bramą, zamykającą park jej rodzinnego domu, gdy ujrzała zdaleka delikatną żółtawą jeszcze zieleń pokrywającą gałęzie jej starych przyjaciół, serce w niej zadrżało i jakgdyby zamarło. Poczuła jakiś dziwny prąd, przeszywający jej ciało, miała to nie wytłumaczone uczucie, że wstyd jej przed temi drzewami, bardziej niż przed oczyma ludzkiemi, że drzewa te patrzeć na nią będą ze zgrozą. Oczy jej napełniły się perlistemi łzami, tak jak w chwili, gdy pociąg dojeżdżał do Moran i poprzez zasłonę z migocących łez przywitała swój rodzinny dom.

Krzaki bzu, rosnącego gęsto przed gankiem, pokryte były już gęstą szatą zielonych listeczków. Joanna, wchodząc na stopnie ganku, po których tyle tyle razy stąpały jej stopy, pomyślała mimowoli, że w zeszłym roku o tej porze jeszcze te krzaki były nagie: wysoka strzelista topola, której gałęzie zaglądały wprost do okna jej sypialni na pierwszem piętrze, już także jaśniała delikatną zielenią. Joanna odwróciła na jej widok głowę. O jakże straszny był dla niej widok sądu, zasiadającego przy dużym stole jadalni, tego stołu przy którym jak daleko sięgnęła pamięcią, pania była jej matka, a potem ona sama. Jakże bolesny był dla niej widok obcych oficjalnych ludzi, chodzących po jej domu.

Adwokat Zalewski odczuwał ten jej nastrój. Zbliżył się do niej, siedzącej nieruchomo pod oknem i powiedział cicho i z uśmiechem, którym prosił niejako o wybaczenie:

— Nie trzeba się niczem przejmować. Chodzi tylko o ustalenie pewnych szczegółów, które mogą nam tylko pomóc, zamiast zaszkodzić.

Joanna skinęła w milczeniu głową. Nie mogła mówić. Czuła, że ani jeden wyraz nie wydostanie się teraz przez jej zaciśnięte gardło. Oczami, pełnemi łez wodziła po ścianach jej domu, jakgdyby prosząc by one wzięły ją w obronę, by one które wszystko słyszały, zaświadczyły..

Potem wstała powoli i, gdy sąd zajęty przy stole przygotowywaniem papierów do badań nie zwracał na nią uwagi, wyszła powoli na ganek.

W nozdrza uderzył ją zapach wilgotnej ziemi, płynący od zoranych pól, ten niedający się określić głęboki, jak samo życie zapach wiosny. Biło od niego siłą, pękających na drzewach pąków, siłą soków, które oto znowu krążą w martwych drzewach, siłą zielonej trawy, torującej sobie drogę poprzez czarne podziemne korytarze, siłą młodości. Joanna przymknęła oczy, jak pod wpływem bólu. I w tej chwili stało się coś niespodziewanego.

W wielkich susach i podskokach biegł aleją ogrodową wprost ku niej pies Rolf. Trzymano go na łańcuchu, by nie rzucał się na przyjezdnych nieznanych mu ludzi. Ale Rolf tak długo szarpał łańcuch, tak się szamotał, że aż zerwał go i teraz biegł bez tchu, biegł oszalały, nieprzytomny... do pani. Przez długie miesiące szukał jej napróżno po opustoszałym domu, po opuszczonych ścieżkach parku i sadu, po których tylekroć z nią wędrował. Szukał jej i pana. Nie było ich. Byli jacyś obcy ludzie, nieznani mu dotąd, ludzie o odpychającym dla niego, tak dalekim od domowej swojskości, zapachu. Został mu tylko jeden Józef, ale ten nie rozumiał jakgdyby jego pytających psich spojrzeń, nie słyszał jego tęsknego zawodzenia, nie umiał mu ulżyć w jego nieszczęściu.

I oto nagle to nieprawdopodobne, to niebywałe, to oszałamiające szczęście. Pani. Jakże tu nie zerwać najmocniejszych łańcuchów? Jakże nie przebiec w ciągu jednej niemal sekundy wilgotnych wiosennych alejek parku, jak nie przypaść do tych drogich wytęsknionych kolan swojej pani?

Joanna poczuła na swych piersiach miękki, ale mocny ucisk zabłoconych psich łap, na policzku poczuła ciepły i ostry dotyk psiego języka. Na szyi kudłate ciepło jego puszystej wilczej sierści... Szczekał krótkiemi urywanemi szczęknięciami, wył, piał poprostu, nieledwie śpiewał. Śpiewał hymn tęsknoty, przywiązania, miłości.

Joanna objęła dłońmi głowę psa. Nikt jej tak tutaj nie witał. Nikt tak się nie cieszył. Teraz dopiero potężny szloch, który zbierał się w jej piersi od chwili, gdy tak oto powróciła do swego domu, wybuchnął z całą siłą.

— Rolf... piesku... — powtarzała wśród łkań — Rolf, kochany, patrz twoja pani wróciła... wróciła... Psinko....

Szlochała, pochylona ku wspinającej się ku niej postaci psa, szlochała tak że aż bezsilna przysiadła na stopniach ganku, opierając głowę o kolumnę ganku, na której wiatr wiosenny poruszał zeschłe zeszłoroczne pędy dzikiego wina.

Przez głowę przeleciała jej dziwna myśl, że całe niemal oskarżenie jej opierało się na tem, że owego dnia odesłała Rolfa do miasta.

Czemu to zrobiła? Czemu nie był wtedy przy niej? Może wszystko byłoby inaczej. Ogarnęła raz jeszcze ramionami, tulące się do niej poskakujące ciało wielkiego psa i czuła jak jego wilgotny język całowuje łzy, które strumieniami płyną jej po policzkach.

(d. c. n.)

Po ostatnim upadku gabinetu

Trybuna francuskiej elokwencji

Paryż w październiku

Nazbyt częsty gość — nowy kryzys ministerjalny pojawił się we Francji. „Psotne dzieci" z Pałacu Burbońskiego obaliły swawolnie gabinet Daladiera zamiast uzdrowić budżet i bronić franka, atakowanego na giełdach zagranicznych.

Nie pomogły patetyczne zaklęcia szefa rządu. I podczas gdy silne oddziały policji a nawet wojska z autami pancernemi w przewidywaniu wrogich demonstracyj broniły niepowołanym dostępu do historycznego Pałacu, którego piękna i majestatyczna kolumnada zwrócona jest w stronę Placu Zgody, wewnątrz rozdarte niezgodą frakcje przedłużały bezlodną walkę od rana aż do głębokiej nocy. Rozpętane namiętności jeszcze raz miały odnieść zwycięstwo nad zdrowym rozsadkiem.

Czy jest to już, jak przewidują niektórzy Francuzi, agonja parlamentaryzmu francuskiego? Niewiadomo. Nie ulega jednak wątpliwości, że obyczaje parlamentarne we Francji są nader osobliwe i że pod niejednym względem zgromadzenie, zasiadające w Pałacu Burbońskim, jest dziś w Europie unikatem.

Odwieczne mowy

Najbardziej może rzucającą się w oczy cechą francuskiej izby deputowanych jest gadatliwość. Podczas gdy w Anglji, ojczyźnie parlamentaryzmu, posłowie wyrażają swą opinję bez zbytecznej frazeologji i najczęściej przemawiają z miejsca, deputowani francuscy lubują się w kwiecistych mowach i przedłużają dyskusje w nieskończoność. Trybuna, jak magnes przyciąga wszystkich.

Nie są to jednak mowy, jak możnaby sądzić, przeznaczone na użytek wewnętrzny. Oprócz tego, co mówią wielkie wedety i członkowie rządu, nikt mów wygłaszanych w Pałacu Burbońskim nie słucha. Niech tylko jakaś „plotka" wstąpi na trybunę, a sala pustoszeje momentalnie. Jeśli zatem przeciętny deputowany mówi do pustych ław i tem się bynajmniej nie zraża, to dlatego, że przemawia nie do swoich kolegów, lecz do swoich wyborców. Wie, że mowa jego ukaże się in extenso w organie lokalnym i tam czytać ją będą wyborcy i stwierdzą z satysfakcją, że ich wybraniec żywy bierze udział w obradach.

Bardzo surowo wyraża się o tej epidemji mów publicysta francuski Gaston Jeze, przekonan zresztą lewicowych i którego nie można posądzać o zasadniczo wrogi stosunek do parlamentaryzmu. Pisze on:

„Mowy następują po mowach. Wrażenie, jakie pozostawiają mówcy, to wrażenie wielkiej przeciętności i nieograniczonej naiwności. Mowy te mogłyby być wygłoszone dwadzieścia lat temu; za lat dwadzieścia jeszcze będą aktualne.

Czego domagają się mówcy najbardziej oklaskiwani? Żądają popierania produkcji krajowej, otwarcia rynków zagranicznych, przedsięwzięcia wielkich robót publicznych, obrony oszczędności, poprawy stosunków między pracodawcami i robotnikami. Naturalnie wszystkie te postulaty zdobywają entuzjastyczne oklaski, na jakie zasługują. Dla programów tak wspaniałomyślnych a zarazem tak ogólnikowych jednomyślność, a przynajmniej przygniatająca większość zawsze jest zapewniona.

Ale te mowy były już wygłoszone sto razy; będą jeszcze powtórzone sto tysiąc razy. Jaki był dotąd ich rezultat? Jaki będzie skutek? Prawda wymaga twierdzenia, że mowy te są absolutnie bezużyteczne. Parlament nie jest zgoła niczem innem, jak jarmarkiem dyskusyjnym, a nie laboratorjum pożytecznych reform".

„Perły" elokwencji

Nie można zaprzeczyć, że w Pałacu Burbońskim byli i są wielcy mówcy. Nieraz obronili oni słuszną sprawę i przyczynili się do jej triumfu, jakkolwiek nie są to wypadki zbyt częste. Powszechnie w parlamencie francuskim przyjęty jest pogląd, że żadna mowa, nawet najświetniejsza, nie potrafi zmienić opinji żadnego deputowanego. Można to było stwierdzić jeszcze raz w czasie debaty, poprzedzającej upadek rządu Daladiera, gdy jego gorące apele i wymowne argumenty nie potrafiły wzruszyć nikogo z przeciwników. Na długo przed głosowaniem wiedziano już, że rząd upadnie, skoro większość socjalistów w ślad za Leonem Blumem postanowiła głosować przeciw.

Zdawałoby się, że w tych warunkach niema właściwie powodu przedłużania obrad. Jednakże potrzeba „wygadania się" jest już w Pałacu Burbońskim silniejsza ponad wszystko. Zdarzają się przytem, nawet najlepszym mówcom, dziwne lapsusy językowe. Pewien Francuz zadał sobie trud wyłowienia z Dziennika Oficjalnego, który drukuje in extenso wszystkie mowy wygłaszane w izbie deputowanych, co najciekawszych pereł i perełek elokwencji parlamentarnej. Oto kilka najbardziej typowych:

„Dziękuję panu, panie ministrze, że wysłuchał mnie pan przychylnem okiem".

„Serce, które bije pod bluzą robotnika, jest równie dzielne jak to, które bije pod cylindrem wielkiego pana".

„Tych, których najbardziej atakowaliście i zwalczaliście, wy im teraz składacie hołdy, gdy są w marmurze krwią i ciałem".

„Nie odrywa się w ten sposób ludzi od ich żon, od ich dzieci i od ich wdów"

„Nie chcę mówić o żyjących, ale pragnę zaapelować do jednego z nich, który już nie żyje".

W nieskończoność możnaby mnożyć podobne kwiatki wyjęte z ust niefortunnych mówców, których zresztą nie brak w żadnym parlamencie.

„Wielkie" posiedzenia

„Wielkiem" nazywa się w Pałacu Burbońskim to posiedzenie, na którem przewidywany jest jakiś skandal, drażliwa lub hałaśliwa interpelacja, jak również, gdy egzystencja gabinetu jest zagrożoną. Wielkiemi są też posiedzenia, gdy dyskusja budżetowa zbliża się do końca. Deputowani obradują wówczas dniem i nocą bez przerwy, a nieszczęsny budżet, ciągle przerabiany i deformowany, krąży między izbą i senatem.

Żeby uchwalić definitywnie budżet na rok bieżący, spóźniony o pięć miesięcy, izba deputowanych obradowała bez przerwy przez 37 godzin. Nie jest to rekord. W roku 1908 końcowe posiedzenie budżetowe trwało 52 godziny.

Najbardziej jednak emocjonujący sport w Pałacu Burbońskim, to walka z rządem. Poczawszy od r. 1875 parlament III Republiki zdążył już pochłonąć przeszło 80 gabinetów. Jeśli jakiś gabinet trwa dłużej, niż pół roku, jest w tem coś nienormalnego.

Obalenie rządu niezawsze jest zgóry uplanowane. Często następuje to naskutek drobnego i nieprzewidzianego incydentu na posiedzeniu. Jakieś pytanie stawia się ministrowi, a gdy ten zwleka z odpowiedzią, jest zaskoczony, nie umie ukryć swego zakłopotania, natychmiast wyzyskuje się ten moment. Pytanie przekształca się w groźną interpelację. Wprawni strategicy parlamentarni ujmują sprawę w swoje ręce, konspirują w grupach, wyzyskują kruczki regulaminu, następuje głosowanie i rząd leży. Zabrakło mu raptem kilku głosów.

Taki los spotkał przed kilku laty jeden z gabinetów—Andrzeja Tardieu. Szef rządu był podówczas na konferencji morskiej w Londynie. W izbie deputowanych toczyła się normalnie dyskusja budżetowa. Przy jednym mało ważnym artykule nastąpiło nagle „krótkie spięcie" i rząd upadł, jakkolwiek nikt się tego nie spodziewał.

Nigdy jednak w Pałacu Burbońskim niema większego podniecenia, jak wówczas, gdy na niektórych członkach izby zaciąży podejrzenie o przedajność, gdy wyjdzie na jaw, że są zamieszani w jakiś skandal finansowy. Każda partja spodziewa się, że skompromituje swoich przeciwników, ale jednocześnie trzeba bronić godności instytucji.

By oczyścić „stajnię Augjasza", mianuje się najczęściej komisję śledczą. Ostatnia tego rodzaju komisja powstała w związku z głośną aferą Oustrica przed dwoma laty. Skompromitowani politycy stają przed obliczem swoich kolegów, przekształconych w surowych sędziów i tłumaczą się gęsto. Początkowo każda komisja śledcza wykazuje nadzwyczajną gorliwość i gromadzi stosy aktów. Stopniowo zapał maleje. Aż wreszcie robi się cisza.

Jak daleko sięga pamięć ludzka, żadna komisja śledcza w Pałacu Burbońskim nie ukończyła swoich prac...

Set.

Reprezentacyjne polowanie

W ubiegły poniedziałek odbyło się reprezentacyjne polowanie w nadleśnictwie państwowem Promno, w którem udział wzięli P. Prezydent Rzpltej, p. premjer Jędrzejewicz, ambasador Stanów Zjednoczonych Cudahy, gen. Fabrycy, komendant główny policji płk. Jagrym - Maleszewski, wojewoda poznański Raczyński. Zabito 14 jeleni, 3 lisy, 2 dziki i 2 kozły. Na zdjęciu Pan Prezydent nad ubitą zwierzyną.

Hitler mówi do Hitlera...

Djalog sprzeczności między jego mową a książką

Kiedy Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów, kanclerz Hitler dodał do tego politycznego postępku akompanjament mowy wygłoszonej przez radjo. Działo się to w roku 1933, w miesiącu październiku. W tym samym miesiącu, tego samego roku ukazało się nowe wydanie książki — nie kanclerza — ale zwyczajnego sobie pisarza politycznego Adolfa Hitlera p. t. „Moja Walka". Wydanie X-te poprawione i przerobione.

Ciekawe jest zestawienie poglądów kanclerza Adolfa Hitlera z poglądami Adolfa Hitlera autora politycznego.

Mówi kanclerz:

„Uważam za oznakę szlachetnego poczucia sprawiedliwości, że francuski prezydent ministrów (Daladier) znalazł w swej ostatniej mowie słowa prowadzące do zgody i zrozumienia. Niezliczone miljony Niemców będą mu za to wdzięczne".

Ale jednocześnie mówi i Adolf Hitler, autor („Moja walka" str. 705).

„Co zdawało się nie do pomyślenia każdemu myślącemu mózgowi, to sprawili nasi mężowie polityczni: zabiegali o łaskę Francji. Tak jest! Starano się ze wzruszającą naiwnością niepoprawnego fantasty, ciągle się z Francją bratać, papiano bez sensu o „wielkim francuskim narodzie" i w każdym podstępie francuskiego karła (sic!) dopatrywano się zmiany usposobienia względem nas".

Mówi kanclerz Hitler:

„Z pełnem nadziei wzruszeniem przyjmujemy do wiadomości, że rząd francuski, prowadzony przez swego dotychczasowego kierownika, nie zamierza ani poniżyć, ani upokorzyć narodu niemieckiego".

Na to odpowiada Adolf Hitler, autor (str. 699):

„Trzeba wreszcie raz jasno zrozumieć, że najniebezpieczniejszym i najupartszym wrogiem narodu niemieckiego jest Francja. Wszystko jedno, kto w niej rządzi: jakobini czy królowie, napoleoniści czy mieszczańscy demokraci, klerykali czy bolszewicy. Wszyscy zawsze dążą do zawładnięcia lewym brzegiem niemieckiego Renu!"

Mówi kanclerz Hitler:

„Narodowo - socjalistyczne (?) Niemcy nie mają żadnych innych życzeń, jak skierować bieg życia narodów europejskich znowu na te poziomy, na których zaczyna się szlachetna w swej rywalizacji walka ludzkości o pierwszeństwo w tych dobrach kultury, która życie upiększają i ulepszają".

A na to autor Hitler Adolf (str. 704):

„... Francja jest naszym najstraszniejszym wrogiem, bowiem ten naród francuski, który coraz bardziej murzynieje (wird vernegert) stanowi w połączeniu z atakiem żydowskim i żydowska chęcią panowania nad światem najwyższe niebezpieczeństwo dla dalszego istnienia białej rasy w Europie. Zarażenie krwią murzyńską(!) naszych nadreńskich rodaków stanowi sadystyczno-perwersyjny pomysł naszych pra-wrogów Francuzów!"

Komentować ten dwugłos hitlerowski? Chyba nie potrzeba. Lepiej dalej ciągnąć djalog:

Mówi kanclerz Hitler:

„W imieniu całego narodu niemieckiego powiadam wam, że wszyscy mamy tylko jedno pragnienie abyśmy wyrugowali z serc naszych nieprzyjaźń, niosącą ze sobą tyle ofiar, nie będących w żadnym uczciwym stosunku do możliwej wygranej".

Odpowiada mu Adolf Hitler (str. 754):

„Polityczny testament narodu niemieckiego, co do jego działania na zewnątrz musi brzmieć na zawsze tak. (Hitler lubi to ewangeliczne „na zawsze"): nie ścierpi naród niemiecki obok siebie drugiej potęgi kontynentalnej (tu i do nas pije). Jeśli ktoś chce na granicach Niemiec organizować potęgę militarną, macie nietylko prawo, ale i obowiązek zniszczyć ją wszelkiemi środkami. A jeśli taka potęga już powstała — to trzeba ją rozbić".

Djalog ten, zbyt wyraźny, aby wymagał krytycznych objaśnień, podajemy w formie nagiej.

WIL.

):*:(

Nowy urząd telegraficzny w stolicy

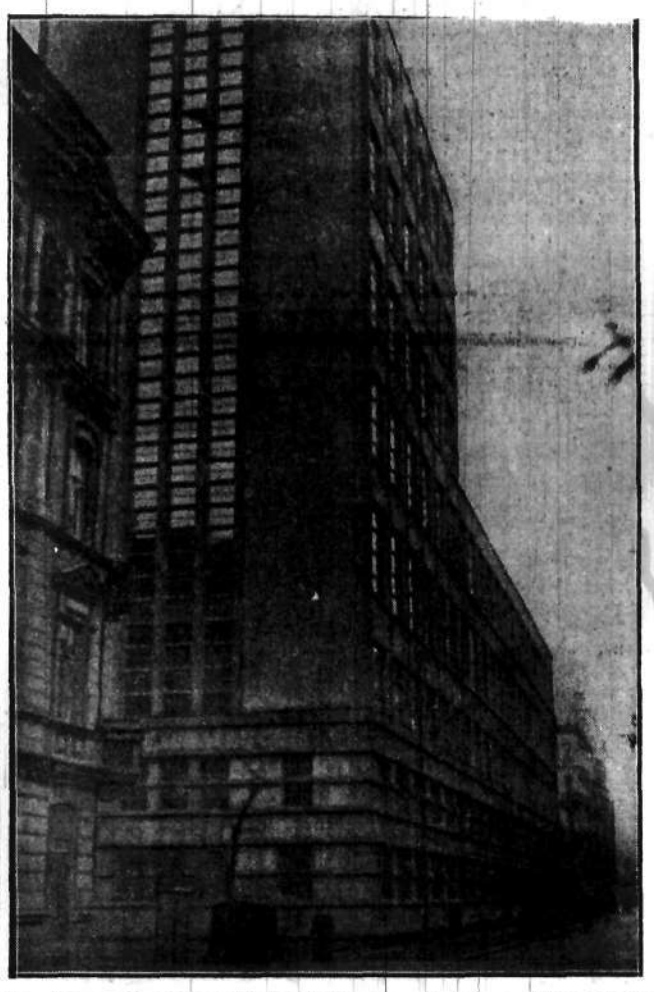

Wspaniały gmach warszawskiego urzędu telegraficznego u zbiegu ulic Poznańskiej i Nowogrodzkiej. Tu została przeniesiona centrala z ul. Fredry.

Prochy pisarza

wracają do ojczyzny

Wczoraj nastąpiło położenie pierwszego kamienia pod budowę pomnika Blasco Ibaneza w Mentonie. Rząd francuski reprezentowany był przez podsekretarza stanu Ducosa.

W południe trumna, zawierająca prochy znakomitego pisarza, została oficjalnie wydana marynarzom hiszpańskim, którzy złożyli ją na pokładzie „Jaime I".

Eskadra hiszpańska, złożona z krążownika i trzech torpedowców, eskortować będzie prochy Blasco Ibaneza do ojczyzny. Kontrtorpedowiec francuski „Cassart" towarzyszyć będzie eskadrze aż do Walencji.

Upadek sztuk plastycznych

Oryginalna wystawa

Otwarto w salach Ratusza w Dreznie wystawę, mającą zobrazować upadek sztuk plastycznych pod wodzie. Na wystawę tę wypożyczono z poszczególnych muzeów 42 obrazy, 43 akwarele, 112 rysunków i 10 rzeźb.

URKE-NACHALNIK

ŻYCIORYS WŁASNY PRZESTĘPCY t. II

Żywe grobowce

— Ja wam powiem, — zawołał ten, który wyglądał na kościotrupa. — Trzeba zrobić rewizję. Torby przecież nie zjadł, do djabła, a u kogo znajdziemy torbę, ten zjadł i chleb.

— Głupstwo, — odezwał się olbrzym, — chleb mógł zjeść, a torbę podrzucić drugiemu.

— Tyś sam napewno zjadł, — zawołał ten, który pożar kiełbasę, a torbę podrzuciłeś drugiemu i teraz radzisz, żeby jej szukać. Jesteś mądry lis.

— Ty, tam nie gadaj. Oddaje lepiej kiełbasę, coś zjadł, — zawołał kościotrup chrapliwym głosem.

Powstał taki hałas, że zjawił się dozorca i nakazał spokój.

Gdy tylko dozorca zamknął kraty, prowadzące na nasz oddział, powstał hałas jeszcze większy niż przedtem. Wszyscy jak jeden, — tylko każdy w inny sposób, doradzali, jak odnaleźć zgubę.

Kasiarz zerwał się z łóżka, stanął pośrodku celi i nakazał ciszę, gdyż chce coś powiedzieć.

— Chłopaki, jak każdy będzie się mądrzył, to nic z tego nie wyjdzie. Posłuchajcie mnie, ja wam raz dwa odnajdę tego, co po księżycu chodził.

Wszyscy zamilkli jak jeden, w celi coś groźnego zawisło w powietrzu. Obserwowałem wszystkich i zdawało mi się, że każdy był owym „szczurem". Tylko co do jednego kasiarza byłem pewny, że nie należał do spółki.

— Więc słuchajcie. Wszyscy niech wstaną z łóżek i staną tu na stronie. Każdy wie o tem, że niemożliwe jest wtrocić tyle „sumru", żeby nie pozostało ani okruszyny. U kogo więc znajdziemy okruchy, ten zjadł „sumer".

— To cwana mózgownica! — zawołał jeden. — Ma rację, jazda! Stańcie tu na stronie. No, już was niema!

Każdy z niechęcią zwlókł się ze swego barłogu i stanął na wskazanem miejscu. Kasiarz i ten, co rzekomo pochwalił pomysł, zaprosili i mnie do tej honorowej czynności. I rewizja rozpoczęła się.

Przeszukaliśmy kolejno łóżka; dopiero przy ósmem natrafiliśmy na drobne okruszyny. Pod łóżkiem zaś było pełno okruchów. Wszyscy otoczyli to łóżko, a jego właściciel stał otoczony przez kilku więźniów, którzy, jak mi się zdawało, lada chwila zaczną go bić i czekają tylko na rezultat komisji.

Właścicielem łóżka był nie kto inny, tylko Fryćko. Prosił, błagał, tłumaczył, że on zjadł tylko tamtą kiełbasę w dzień, a o majdanie nie ma pojęcia, ale nie dali mu nawet przyjść do słowa. Kościotrup uwiesił mu się na szyi, uczepił go się palcami jak pająk i przewrócił na podłogę.

Wtem stało się coś niespodziewanego. Olbrzym ryknął:

— Puśćcie go juchy! — i doskoczył, odpychając napastników od Frycka. To nie on zjadł chleb z torby, to ten psiajucha zabrał torbę, zjadł chleb, okruszyny podrzucił Fryckowi, a torbę schował w rezerwuarku. O, tu na górze — — wskazał rezerwuarek ustępu.

Kilku zwolenników rzuciło się na kasiarza i poczęło go okładać pięściami i kopać nogami.

Krzyk: — O, Jezus! O, Jezus, zabijają! — wydarł się z gardła kasiarza.

Doskoczyłem, chcąc go bronić, ale jeden odezwał się do mnie:

— Ty się lepiej nie wtrącaj, lepiej na tem wyjdziesz.

Przybiegło kilku dozorców. Rezultat był taki, że kasiarza, jak również i rzekomo napadającego zabrano natychmiast do pojedyńczych cel.

Teraz dopiero zrozumiałem wszystko: oto po wyprowadzeniu ich, jawnie już olbrzym wyciągnął resztki z pod siennika i zakończono ucztę, dzieląc po kawałku między zwolenników.

Jak się później przekonałem, we wszystkich więzieniach w celach ogólnych więźniowie dzielą się na cztery kategorje. Pierwsza — to zawodowcy; tych jest znikoma ilość. Jak już poprzednio zaznaczyłem, ci prowadzą rej po więzieniach i są tu panami położenia. Kategorja druga, to tak zwane cwaniaki, fetniaki. Składają się przeważnie z alfonsów, drugorzędnych nożowców, pijaków, którzy przychodzą do więzienia tylko „sezonowo". Najwięcej tych sezonowców spotyka się po więzieniach w wielkich miastach stołecznych. W Warszawie większa część sezonowców — są to murarze, strycharze, którzy na zimę przychodzą tu na odpoczynek. Sezonowcy są awanturniczego usposobienia, co stawia ich niżej od zawodowców.

Alfonsi, drugorzędni nożowcy i tym podobna arystokracja tej branży należą do sezonowców dlatego, że latem jako tako mogą się utrzymać z marnych zarobków swych ofiar i nie potrzebują opłacać za nie komornego. Uprawiają oni swój zawód za dworcem Gdańskim, pod gołem niebem, pod mostami i w tym podobnych kryjówkach, co nie wymaga komornego. Zimą jest inaczej i dlatego na zimę są oni zmuszeni przychodzić do Mokotowa.

Taki „cwaniak" nigdy nie przynosi większego wyroku, niż sześć miesięcy; popełniają takie tylko przekroczenia, za które kara, nawet gdy nie jest to po raz pierwszy, nie przekracza tego terminu.

Kategorję trzecią stanowią bandyci, którzy mają wyroki od ośmiu lat więzienia do bezterminowego, dożywotniego więzienia. Złodzieje pogardzają nimi, gdyż robią przeważnie na mokro. Prawdziwy złodziej czuje wstręt do mokrej roboty. Rozumuje on w ten sposób: Jeśli ukradnę „pocichu", nie wyrządzam tem swoim ofiarom śmiertelnej krzywdy. Mogą one na nowo się dorobić, i nawet po raz drugi mogę do nich zawitać; nieraz się zdarza, że się składa wizytę po raz trzeci. Ale gdy zabiję, tamten już nigdy się nie dorobi i mogę być na tem tylko stratny.

Rozumują też i tak: Poco mam chodzić na „stój" i dostawać odrazu duży ochlap, albo „koło" i już więcej wolności nie ujrzeć, kiedy mogę kraść i dostać kilka miesięcy, a w najgorszym wypadku parę lat, gdy wpadnę. Pozostaje mi jednak zawsze nadzieja, że gdy wyjdę, mogę jeszcze raz spróbować szczęścia — i mogę trafić i zabastować.

Każdy złodziej myśli zawsze, że ta robota, na którą właśnie się udaje, jest już ostatnia. Zawsze liczy na to, że trafi na większą sumę i zabastuje. Jest to marzenie każdego zawodowca: raz trafić i zostać porządnym człowiekiem. I tak długo chodzi na tę „ostatnią" robotę z myślą, że tu właśnie znajdzie ukryty skarb, aż na nowo trafia prosto do ula.

(D. c. n.)

„Letki" chleb

Te, które jeszcze nie wpadły w ręce policji, lękają się oddziału sanitarnego. A stanowią przeważającą większość. Rejestrowanych prostytutek jest w Warszawie około 5.000, uprawiających potajemnie nierząd do 40.000.

— Wezmą mnie do Łabaja, a w szpitalu jak w więzieniu. Przez ten czas „mój" znajdzie sobie inną...

Więc krzyczą przeraźliwie, gdy policja zatrzymuje je na ulicy. Krzyczą, gdy wiozą je do Oddziału sanitarno - obyczajowego t. zw. przystani.

— Chatranka! (obława) — rozlega się wśród nocnej ciszy.

Dziewczyna z umalowaną twarzą ucieka. Pędzi jak szalona, nie zwracając uwagi na przechodniów, nie słysząc ostrzegawczych sygnałów samochodowych.

— Chatranka!

Inna chwyta za rękaw jakiegoś mężczyznę.

— Niech pan pozwoli... tylko chwileczkę, bo chatranka.. — szepce błagalnie.

Oparta na ramieniu litościwego przechodnia, idzie spokojnie. Nie lęka się przystani, rejestracji, szpitala.

Ale jutro, albo pojutrze...

Podczas obławy policja często zatrzymuje kobiety, niemające na pozór nic wspólnego z nierządem.

— Co robiłaś na dworcu? — pada pytanie.

— Czekałam na pociąg, — tłomaczy dziewczyna, która zatrzymano w poczekalni.

— Pokaż bilet.

Nie ma go, albo też wykupiła do najbliższej stacji. Ale bilet nosi datę kilku dni wstecz...

— Jak byłam wczoraj z „gościem", to mi wypadła fotografja z woreczka, — szepce wstydliwie młodziutka dziewczyna, która niedawno zakosztowała smaku „letkiego" chleba. — Obejrzał ją i może się domyślił...

Drży ze strachu, że mógł zrozumieć, co oznacza niewinny na pozór podpis na fotografji...

— Pewnie myślał, że jesteś hrabina, — drwi wysoka szatynka, zaciągając się papierosem.

Przyzwyczaiła się do obław policyjnych. Nie rozumie już życia bez alkoholu bez „gościa", a nawet pięści alfonsa.

— I za kawałek chleba pójdę. Jak chce się żreć, — rzuca ze złością.

— Już drugą noc waruję na ulicy, jak ten pies, i ani grosza nie zarobiłam, — wzdycha inna.

— „Gość" obiecał mi 2 złote, a nie dał ani grosza, — rozlega się cicha skarga — żeby go..

Więc wiele z nich wraca na wieś, pracują w polu i zrywają z „letkim" chlebem, który okazał się tak bardzo ciężki.

— Jednako z głodu zginiem, ale zawsze nie na ulicy!

Ale na opustoszałych placówkach, zjawiają się natychmiast inne. Bo w związku z wszechwładnie panującym kryzysem, zmieniło się oblicze ulicy. Kryzys dotarł wszędzie, nawet w szeregi prostytutek. Wśród kobiet, handlujących ciałem, pojawiły się teraz inteligentniejsze kobiety, córki i żony rzemieślników i robotników, które nędza, spowodowana bezrobociem, wygnała na ulice. Prostytucję uprawiają dorywczo. Jak tylko ich mąż, ojciec, albo one same znajdą pracę, zrywają z nienawistną ulicą.

Ale chwilowo...

— Dawnemi czasy, jak się miało fajną kiecę, to „gość" dał 10, 15 złociszów — uśmiecha się do swoich wspomnień nieszczęśliwa dziewczyna. — A teraz, jak zarobisz 3 albo 5 złotych, to myślisz, żeś wygrała los na loterji!

Uliczna dziewczyna rzadko wychodzi zamąż za przyzwoitego człowieka. Ale wtedy staje się idealną żoną, matką i nigdy nie wraca do dawnego zawodu. Jest wzorową matką, nawet nieślubnego dziecka.

Ciężkie jest życie prostytutki. Szpital św. Łazarza, przystań, przygodny „gość", alfons, — to cały jej świat. Przeważnie jest biedna, bardzo biedna. Zdarza się nawet, że nie ma własnego kąta. W nocy przytula ją ulica. W dzień sypia na ławkach w ogrodzie, na schodach, we wnękach domów, w poczekalni na dworcu, na kuferku u zamożniejszej koleżanki, gdzie się da.

— Buchnęłam raz gościowi piter (pugilares), wypchany pieniędzmi, — opowiada. — Ale takiego krzyku zaraz narobił...

Jeżeli kradnie, to przeważnie w porozumieniu z właścicielką mieszkania. Ale nie jest zawodową złodziejką, nie kradnie w tramwajach, nie jest szopenfeldziarką. Nierzadko jednak zjawia się w sądzie, najczęściej za zakłócenie spokoju publicznego i opór władzy.

— Jestem złodziejką, a nie prostytutką! — oburza się dziewczyna, którą policja zatrzymała podczas obławy. — Prowadźcie mnie do komisarjatu, a nie do przystani!

Jeżeli złodziej ma nawet kochankę, która uprawia nierząd, nigdy nie ciągnie z niego zysku.

— Uczciwie kradłem, — zeznaje przed sądem. — Jestem złodziejem, ale nie alfonsem!

Bo stręczycielstwo i sutenerstwo uważane jest nawet wśród przestępców za upadlający proceder.

Kobieca brygada pozostaje w stałym kontakcie z Wydziałem Walki z Nierządem przy Opiece Społecznej, powstałym dopiero w czerwcu 1933 r. Ale dotychczasowa działalność dała nikłe wyniki. Bo opieka nad prostytutką polega przeważnie na umieszczaniu jej w zamkniętych zakładach poprawczych pracy i tylko za jej zgodą. Nie istnieje prawo, którem możnaby zmusić dziewczynę do zerwania z ulicą.

Podczas nocnej obławy kobiety są kierowane do przystani i po specjalnej w niej nocy stają przed komisją, złożoną z lekarza, policji kobiecej i referentki Wydziału Opieki Społecznej. Komisja omawia przedewszystkiem kwestje zdrowia. I mało zostaje czasu na inne, ważne zagadnienia.

— Czy chcesz, aby cię umieszczono w domu pracy? — pada pytanie.

— Nie, — brzmi przeważnie odpowiedź. — Toć tam jak w więzieniu...

Bo w zakładach poprawczych rzeczywiście panuje surowy rygor. I zaledwie 2 do 5 procent decyduje się iść do tych zakładów. Zresztą wyniki, osiągnięte w domach pracy, są mało efektywne.

— Dajcie mi pracę, — prosi czasami dziewczyna. — To nie wrócę na ulicę.

Ale pracy brak...

— Chodzę teraz na posługi, nie jestem już „taką", — oświadcza z dumą doniedawna prostytutka.

Zajęcie jej nosi charakter dorywczy. Może nie zarobi tyle ile trzeba na życie, alfons będzie się upominał o swoje prawa i pewnie wróci na ulicę. Ale chwilowo wykreśla się ją z rejestracji sanitarnej. Bo łatwiej będzie dziewczynie podnieść się. Ale świeżo kreowana posługaczka, porzucająca szeregi dziewcząt ulicznych, nie zawsze zrywa kontakt z Urzędem sanitarnym.

— Cóż z tego, że pan doktór zwolnił mnie z kontroli, kiedy boję się, że jestem chora!

Najtrudniej wywrzeć dodatni wpływ na ładną dziewczynę, mającą powodzenie i niezłe dochody. Widmo szpitala, więzienia, zatargów z policją nie nawiedza jej jeszcze. „Letki" chleb wydaje jej się naprawdę lekkim.

Nieślubne matki, których narzeczeni odbywają służbę wojskową, również nie chcą iść do zakładów.

— Nie jestem „taką", — oburzają się. — Chcę zarobić uczciwie na kawałek chleba dla mnie i mojego dziecka!

Ulica jest tylko dorywczym terenem ich działania.

Celem Opieki Społecznej jest stworzenie nowych ośrodków wychowawczych, świetlic i warsztatów, w których uliczne dziewczyny będą naprawiały swoje ubrania, prały bieliznę i t. d. A świetliczanki wyzyskają już czas ich przebywania w świetlicach. W rozmowach i pogadankach postarają się podnieść poziom moralny i kulturalny handlarek miłości.

Świetlice powstaną jeszcze w roku bieżącym. Będą zaopatrzone tak że w bibljoteki. Brak funduszów stanowi tu ważną przeszkodę, lecz Czytelnicy nie odmówią zapewne pomocy. Książki do tych bibljotek należy składać w Opiece Społecznej Krakowskie Przedmieście 60

Prostytucja jest plagą, z którą walka jest bardzo trudna. Zmniejszamy panujące zło, ale czy zdołamy je kompletnie wytępić? I czy nadejdzie wreszcie dzień, w którym ludzkość zmyje z siebie ten brud, w którym pławi się od wieków?

St. Osińska.

Zabytki Rygi

Baszta obronna z XIV wieku — dziś łotewskie muzeum wojny.

W rocznicę rewolucji

Reklama

wielkich przedsięwzięć

W związku z zbliżającą się rocznicą rewolucji bolszewickiej władze sowieckie poleciły artystom malarzom Bajewowi i Gawrilowowi wykonać montaże artystyczne wielkości 120 mtr. kwadratowych, które zostaną wystawione na jednym z placów Moskwy.

Montaże artystyczne mają przedstawiać lot do stratosfery, ekspedycję sowieckiej marynarki do Arktyki oraz wielki rajd samochodów sowieckich do Kara-Kum, zakończony szczęśliwie przed kilku tygodniami.

Czytajcie Kino

):*:(

Nocne ćwiczenia

Start patrolowego samolotu na nocny patrol z awjomatki floty angielskiej „Furius".

Wojna ze starością

Ciekawy odczyt o zdobyczach lekarzy - odmładzaczy

WARSZAWA, 28. 10.

Publiczności zaciekawionej wiadomościami o pierwszej operacji odmładzającej, dokonanej w Warszawie, sprawił dr. Żurakowski zawód i niespodziankę, te samą, z której zasłynął swego czasu Boy, umieszczając na okładce „Rozprawy o metodzie" Descartesa opaskę z napisem: „tylko dla dorosłych". Ci, którzy przybyli na jego czwartkowy odczyt w Towarzystwie Eugenicznem w oczekiwaniu sensacyjnych wynurzeń na temat przeprowadzonej operacji, zawiedli się, gdyż dr. Żurakowski potraktował prelekcję poważnie, dając zarys badań i poszukiwań na polu biologji starości i dotychczasowych metod walki z nią.

Co to jest starość?

Starość — mówił prelegent — jest zjawiskiem powszechnem w całym świecie zwierzęcym i roślinnym, podlegają jej organizmy proste, jednokomórkowe i organizmy wysoce zorganizowane, jak człowiek. Starość prowadzi do zaniku czynności organizmu i w końcu do śmierci.

Nie wiemy dotychczas, co jest przyczyną starości. Czy jest to zwyczajny proces zużycia się organizmu, tak, jak każdej maszyny, czy skutek utraty mistycznej „siły życiowej" tkwiącej w organiźmie i wyczerpującej się po pewnym czasie, czy — jak tłomaczył to sędziwy Miecznikow — efekt zatrucia organizmu przez substancje tworzące się w jelitach pod wpływem bakteryj, czy wreszcie jeszcze coś innego. Na temat przyczyny starości tworzono dziesiątki teoryj, z pośród których każda ma swe wady i zalety.

Niewątpliwie starość jest procesem złożonym, w którym niejeden czynnik i niejedna przyczyna działa. W ostatnich latach wysunęła się na pierwszy plan teorja hormonalna starości, która w zaniku wydzielania gruczołów wewnętrznych dopatruje się jednego z najpotężniejszych czynników chylenia się człowieka ku upadkowi.

Autosugestja Secarda

70-letni starzec, Brown Secard, słynny biolog, członek Akademji Francuskiej, poraz pierwszy zwrócił uwagę na znaczenie gruczołów płciowych w procesie starzenia się. Działo się to jeszcze w ub. wieku. Brown Secard zaaplikował sobie zastrzyki z wyciągu zwierzęcych gruczołów płciowych i do strzegł z niemałem zadowoleniem, że umysł jego sprawniej pracuje, że czuje się bardziej rzeźki, że zniknęła dawna apatja i niechęć do życia, że nawet fizycznie odmłodniał. Z dumą pokazywał się członkom Akademji, jako żywy dowód skuteczności wyciągów z gruczołów płciowych, przeciwko objawom starości.

Dziś wiemy, że doświadczenia Brown Secarda polegały na... sugestji. Tak przynajmniej tłomaczy je współczesny badacz hormonów, prof. Zondek. Niemniej jednak badania Brown Secarda, choć fałszywe, utorowały drogę i wskazały właściwy kierunek przyszłym badaniom nad problemem starości.

Metoda Steinacha

Podjął je po Brown Secardzie uczony wiedeński Steinach. Po długich latach studjów przygotowawczych, opracował metodę operacji odmładzającej, nazwanej jego imieniem. Polega ona na podwiązaniu nasieniowodu, t. j. przewodu odprowadzającego wydzielinę jądra. Wydzielina ta, wskutek tego, wsysa się do organizmu i działa nań ożywczo. Równocześnie przerastają pewne części gruczołu płciowego, które produkują hormon. Przerost zwiększa wydzielanie, wydzielina zaś odmładza organizm, bo to właśnie jej brak wywołał objawy starości.

Operacja Steinacha nie zyskała sobie zbyt wielu zwolenników. Przedewszystkiem dlatego, że można ją było stosować u ludzi stosunkowo młodych, u których czynność gruczołów płciowych niezupełnie wygasła. A nawet i u tych nie zawsze dawała dodatnie wyniki. Pozatem odmłodzenie metodą Steinacha nie było trwałe. Po kilku tygodniach lub miesiącach mijał okres prosperity i wracała starość. Dlatego też musiano szukać innych dróg i innych metod zwalczania starości, metod, któreby zapewniły organizmowi, pozbawionemu tajemniczego eliksiru młodości, stałego dowozu hormonów płciowych.

Operacje Woronowa

Robiono szereg prób, stosowano coraz to inne metody, wszystko bez większych rezultatów. Były to takie doświadczenia, jak np. Doppelera który przez przecięcie pewnych nerwów zwiększał ukrwienie gruczołów płciowych, by je pobudzić do wydzielania hormonów. Liebesny, który w tym samym celu nagrzewał diatermją jądra i jajniki i t. d. i t.d. Żadna z tych metod nie znalazła szerszego zastosowania, wszystkie były mniejwięcej tyle samo warte. Stosunkowo największy rozgłos zyskała sobie operacja Woronowa.

Woronow wszczepia ludziom cierpiącym na objawy starości, gruczoły płciowe małp. Idea przewodnia tej operacji jest zastąpienie źle działających lub zupełnie już nie działających własnych gruczołów tkanką zwierzęcą, która wydziela identyczne hormony. Wszczepia się jądra mężczyznom lub jajniki kobietom. Naogół jednak operacja da je lepsze wyniki u mężczyzn.

Ale i ona nie jest trwała. Po pewnym czasie, najdalej po 4 — 5 latach gruczoł zwierzęcy, jako tkanka obca, rozpada się i wsysa się do organizmu. Ze wszystkich jednak dotychczasowych metod jest to operacja dająca najwięcej dodatnich wyników i rokująca najlepsze nadzieje na przyszłość.

Nowe próby

Nie ustają jednak dalsze badania. Jedne z nich, jak np. próby polskiego uczonego Kazimierza Funka, pracującego obecnie w Paryżu, dążą do wyosobnienia z gruczołów płciowych hormonów działających na objawy starości, inne zajmują się wpływem innych gruczołów o wewnętrznem wydzielaniu jak np. tarczycy, przysadki, nadnerczy na proces starzenia się. Są wreszcie prace, które szukają nowego sposobu rozwiązania problemu starości na drodze regeneracji krwi. Są to badania uczonych rosyjskich i amerykańskich, którzy przez transfuzje krwi, przez zastrzyki surowicy próbują odmładzać organizmy. Badania te jednak nie wyszły jednak poza doświadczenia na zwierzętach.

Ze swemi własnemi doświadczeniami nie chciał się dr. Żurakowski podzielić ze słuchaczami odczytu. Odłożył to — ku smutkowi wielu ciekawskich — do prelekcji, którą wygłosi w ścisłem gronie lekarskiem.

Odczyt dr. Żurakowskiego uzupełnił niezmiernie ciekawemi uwagami dr. Wernic.

Nietylko dla bogatych trutniów!

— Walka ze starością — mówił on, — ma swe znaczenie społeczne. Jest to walka z przedwczesną utratą wartości, które reprezentuje człowiek dojrzały. Życie dowodzi, że często ludzie doświadczeni, ludzie w podeszłym wieku są wartościowym elementem społeczeństwa. Żywym tego przykładem jest Francja, która wśród swoich prezydentów i ministrów posiada większość ludzi powyżej 60, a nawet 70 lat. Wiele jednak talentów ginie przedwcześnie, wskutek starości. Walka z przedwczesną starością ludzi uzdolnionych, wartościowych dla społeczeństwa, jest tedy najważniejszem zadaniem eugeniki.

Operacje odmładzające nie mają służyć, jak wielu sądzi, bogatym trutniom przedwcześnie zblazowanym, celem udostępnienia im nowych przyjemności życiowych, lecz mają być narzędziem lepszej eksploatacji talentów ku pożytkowi powszechnemu.

Oby tak było naprawdę!

A. P.

Nowe znaczki pocztowe

na pamiątkę Roku Świętego

Rząd włoski zatwierdził emisję specjalnych znaczków pocztowych ku upamiętnieniu Roku Świętego.

Emisja podjęta zostaje przez Rycerzy Grobu Świętego i dochód z nadwyżki taryfowej przeznaczony będzie na cele misyjne patrjarchatu łacińskiego w Jerozolimie.

Znaczki będą czterech typów. Jeden z nich przedstawiać będzie Wrota Święte z aniołem wskazującym światu Krzyż Odkupienia, drugi — kopułę Św. Piotra z wizją Kalwarji w oddali, trzeci — gołębia w cieniu Krzyża, jako symbol pokoju, który realizuje krzyż, czwarty wreszcie — gołębia z gałązką oliwną między Kopułą Św. Piotra, a bazyliką Grobu Św. w Jerozolimie

Niepokojące cyfry

na tle improwizacji Roosevelta

Korespondent waszyngtoński agencji Havas'a przesłał do pism francuskich dłuższą korespondencję o stanie rzeczy w Ameryce Północnej.

Wywody i informacje dziennikarza francuskiego, poświęcone wynikom eksperymentu Roosevelta zasługują na baczniejszą uwagę.

Nową politykę monetarną Stanów Zjednoczonych uważają najlepsi obserwatorzy za wysiłek rozpaczliwy na drodze do zgalwanizowania zamierającego życia gospodarczego Ameryki.

Zima nadchodząca nie przedstawia się bynajmniej pomyślnie. Zasada Roosevelta polegająca na tem, aby „dolar sam sobie określił swój poziom", nie zapowiada tryumfów. Nadzieje, które towarzyszyły objęciu przez prezydenta Roosevelta władzy w dn. 4 marca r. b., są zawiedzione.

Na całej przestrzeni Stanów środkowo - zachodnich farmerzy są w stanie otwartego buntu przeciw rządowi, w stanach — uprzemysłowionych fala strajków, nad którymi nie panuje ani rząd, ani organizacje zawodowe, wzrasta. Drobny handel sprzyja farmerom, a wielki przemysł i finansiści stoją na stanowisku nieżyczliwem dla rządu, która lada dzień przejdzie w stan otwartej walki.

Ostatni kwartał roku jest zawsze najważniejszym dla życia gospodarczego St. Zjednoczonych: w tym okresie handel robi zwykle 32,7 proc. swojego całorocznego obrotu.

Tym razem statystyka daje cyfry niepokojące: produkcja przemysłowa spadła we wrześniu o 7.6 proc., sprzedaż detaliczna o 5 proc., liczba wagonów załadowanych zmniejszyła się z 66.2 proc. w lipcu do 60,7 proc. we wrześniu, ceny detaliczne wzrosły o 4 proc., hurtowe o 1.9 proc., zarobki i zdolność nabywcza konsumenta spadły o 1 proc

Cyfry październikowe znamionują dalszą katastrofę. Fachowcy przewidują, że do końca roku ceny detaliczne wzrosną o 20 proc. bez żadnego pokrycia we wzroście zdolności nabywczej spożywców.

W sytuacji coraz bardziej groźnej prezydent Roosevelt improwizuje wraz ze swymi doradcami różne zarządzenia, których efekt nic nie zmienia.

Sytuacja przedstawia się ponuro. Stany Zjednoczone żyją jak na wulkanie!

Przed Trybunałem haskim

Czechosłowacja i Węgry

W ubiegły poniedziałek otwarto w Hadze 30-ą sesję Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości.

Przedmiotem rozpraw jest spór pomiędzy Czechosłowacją a Węgrami z powodu dóbr Peter Pazmany, ofiarowanych niegdyś uniwersytowi węgierskiemu. Dobra te obecnie znajdują się w Czechosłowacji i na zasadzie traktatu w Trianon stanowią własność republiki czeskosłowackiej.

Trybunał arbitrażowy przyznał rację Węgrom i nakazał wypłatę odszkodowania na rzecz uniwersytetu w Budapeszcie ze strony Czech.

Rząd Czechosłowacji odwołał się do Hagi, która w ten sposób po raz pierwszy będzie wyrokować w apelacji.

Upiorny film życia mordercy

Przed sensacyjnym procesem doraźnym Maliszów

Kraków, 29 października.

Historja ponurego mordu rabunkowego w Krakowie dobiega powoli końca. W murach więzienia św. Michała przebywają mordercy listonosza Przebindy i małżonków Süsskindów, Jan i Marja Maliszowie. Staną oni dnia 31 października przed sądem doraźnym, który może będzie ostatnim aktem ich życia.

Malisz, jako aktor w mundurze wojaka rosyjskiego.

Z ust Malisza usłyszymy opowieść o jego życiu, pełnem tajemnic i zagadek. Ale nie będzie to już ten Malisz, który niedawno temu na parkiecie lokali tanecznych błyskał wytwornym gestem i elegancją. Przed stołem sędziowskim stanie człowiek zupełnie złamany.

Zanim w przebiegu rozprawy usłyszymy tragiczną spowiedź mordercy, zapoznajmy się pokrótce z jego sylwetką.

Na dworze cara Piotra

Aby poznać młodość Jana Malisza, musimy przenieść się aż do Belgradu, miasta, w którem padły pierwsze strzały, zwiastujące wielką pożogę światową. Tu mieszkali rodzice Malisza w ostatnich latach przed wojną. Ojciec jest nadwornym fotografem cara serbskiego Piotra i utrzymuje rodzinę swą z dochodów swego zakładu fotograficznego. W roku 1914 stosunki między Maliszami, jako obywatelami austrjackimi, a Serbami zaostrzają się coraz bardziej. Pewnego ranka zjawiają się w mieszkaniu Maliszów żandarmi, którzy odprowadzają ich do obozu koncentracyjnego.

Jan miał wtedy 6 lat.

W obozie koncentracyjnym

Warunki w obozach koncentracyjnych wytwarzają specyficzną atmosferę. Życie upływa pod okiem i ciągłą kontrolą policjantów, nabiera posmaku — do pewnego stopnia — więziennego. Obowiązuje ścisły regulamin, który ogranicza swobodę osobistą. To też nadchodzą dla Maliszów ciężkie chwile, spotęgowane jeszcze tem, że ojca przetransportowano do innego baraku, a matkę pozostawiono samą z dzieckiem. Rozpacz kobiety samotnej, pozostawionej na pastwę losu, niema granic. Wszelkie jej wysiłki, aby skomunikować się z mężem, są zgóry skazane na niepowodzenie. I teraz przychodzi jej z pomocą syn — Janek.

Budynki, tworzące obóz koncentracyjny, okolone łańcuchem wart i drutu kolczastego, połączone są siecią podziemnych kanałów. Jest to jedyna droga między poszczególnemi budynkami, nie kontrolowana przez oko wartownika. W umyśle młodego chłopca rodzi się plan. Tędy przedostanie się do ojca. W ciemnościach nocy zejdzie do kanału i tą drogą, przez straże niespostrzeżony, przejdzie do baraku ojca. Plan powiódł się w zupełności.

Po jakimś czasie Maliszowa wydostaje się z obozu koncentracyjnego i jedzie z dzieckiem do Polski, do Nowego Sącza. Pozbawiony opieki ojcowskiej młody chłopak rośnie w warunkach, niebardzo rozwojowi młodego umysłu sprzyjających. Wokół niego rozgrywają się wypadki wojenne, nieraz jest on świadkiem scen pełnych ohydy i grozy, które w duszy jego pozostawiają niechybnie ślad niezatarty.

4 klasy f. zw. pospolite

Jan Malisz niedługo chodził do szkół. Kończy zaledwie 4 klasy „pospolite" i jest już „gotów" ze swą edukacją. Reszta przyjdzie sama. Chłopak coraz mniej ulega wpływom rodziny, coraz częściej chodzi własnemi drogami, a drogi te rzadko są proste.

Fotograf...

Widzimy go więc jako fotografa. Pracuje w jednym z krakowskich zakładów. Jest najlepszym „kompozytorem". Układa świetnie poszczególne pozycje i grupy, nikt nie dorówna mu pod tym względem. Czasem jest on pełen fantazji i polotu, ale stoi w rażącej sprzeczności z gustami tradycyjnemi. Jest w jego „kompozycjach" coś nierealnego, coś, co razi i obrusza.

Prócz tego ma manję... wynalazcy. W nocy, gdy zakład fotograficzny zalega już cisza, Malisz ślęczy przez długie godziny nad warsztatem, coś rysuje i oblicza, z pod rąk jego wyłania się jakiś twór o dziwacznych kształtach. A na drugi dzień demonstruje on swemu szefowi wynalazek, który przynieść ma przewrót w dziedzinie fotografji. Zazwyczaj są to rzeczy już znane, stworzone po raz drugi przez Malisza na podstawie samouctwa. „Wynalazca" nie zraża się jednak niepowodzeniem. Przez kilka dni chodzi smutny i zamyślony, by potem zabrać się znów do pracy nad jakimś wynalazkiem, który ma zburzyć porządek świata.

Maliszowa z kajdankami na rękach.

W świecie kinkietów

Malisz jest także aktorem. Czuje powołanie do gry scenicznej i oddaje się jej z zapamiętaniem. Nie ma jednak możliwości do wyżycia się w tym kierunku. Dopiero służba wojskowa stwarza mu odpowiednie warunki. Przydzielony do 1 p. s. p. dostaje się do teatru żołnierskiego i otrzymuje rolę w sztuce „Córka pułku". Rolę zagrał doskonale. Zapala się coraz bardziej do pracy scenicznej, upływa niedługi czas, a Malisz staje się najlepszym aktorem teatru żołnierskiego.

Niema lepszych rysowników odemnie...

Gdy teraz, po zbrodni, wyczerpany silną dawką weronalu, po aresztowaniu w Katowicach, leżał w szpitalu i rozmawiał z jednym z dziennikarzy, powiedział: — Mam duże zdolności rysunkowe, robiłem szereg dobrych rysunków i uważam, że oprócz Gronowskiego i Norblina niema lepszych rysowników odemnie. Niestety, na mnie się nie poznano.

Spuścizna „artystyczna" Malisza jest dość duża. Dziś, gdy Jan Malisz stał się „sławny", wypływają coraz nowe jego obrazy i rysunki. I znajdują nawet nabywców. Jeszcze w przeddzień zbrodni chciał on sprzedać obraz swój za parę złotych, nie znalazł na niego kupca. Dziś obraz ten jest już sprzedany. Kupiono go za 80 złotych. Obrazy Malisza są odbiciem jakichś tajemniczych wizyj. Rzuca się w oczy szczególny dobór barw, krzyczących jaskrawością. Dziwne kolory włosów czerwonych i niebieskich, oczy pełne tragizmu i posępności, jakby odbicie jego duszy.

Na parkiecie

A obok tego Malisza, który swą fantazją zadziwia i może nawet przestrach budzi, wyrasta drugi Malisz — król dancingu. Gdy wieczór nadchodzi i bar zapełnia się gośćmi, widzimy go w kącie, jak z papierosem w ustach spogląda z drwiącym jakby uśmieszkiem, na tych wszystkich, od których wyższym się czuje. Zawsze elegancki, świeży, uperfumowany, wyniośle odnosi się do kobiet. A zna ich przeważnie jedną kategorję: fordanserki. Szuka u nich miłości, czasem i zarobku, gdy przyjdzie sposobność, potrafi dziewczynie zabrać ciężko zapracowany grosz i przenosi się na inny teren. By szukać: szczęścia — zabawy — pieniędzy.

U progu zbrodni

I tak płyną lata. Jan Malisz szuka szczęścia na coraz to nowych drogach. Przerzuca się z jednej dziedziny do drugiej, a gdy szczęście przestaje dopisywać i pieniądz napływa coraz to węższem korytem, rodzą się w umyśle Malisza coraz to nowe plany zdobycia fortuny.

Aż wreszcie rodzi się plan zbrodni...

Obraz Malisza i zjawa.

Brutalna walka

W t. zw. walce wolno - amerykańskiej jeden z przeciwników wyrzuca drugiego za ring kopnięciem.

Co wróżą gwiazdy na dzień 30 października?

Ruchliwość umysłowa i towarzyską

Pod tym względem dodamnio się już wczesne godziny ranne, które przyniosą nam eksplozję intellektu, nowe projekty i plany, powodzenie w związku z **podróżami, korespondencją, wydawnictwami, dziennikarstwem, pedagogją, młodzieżą** i wogóle pracą umysłową.

Ranek dzisiejszy nadaje się do wyruszania w podróż, co do rezultatów której nie posiadamy dostatecznej pewności, do **załatwiania ważnej korespondencji**, do stosunków z **pośrednikami, handlowcami, dziennikarzami, wydawcami, przedstawicielami literatury i sztuki.**

Aktywność, chęć wprowadzenia swych zamiarów w czyn z większą odwagą i bezwzględnością aniżeli dotychczas — to charakterystyczne nastroje dnia dzisiejszego, który może nam przynieść pewne korzyści w związku z **zajęciami technicznemi, maszynami, bronią, narzędziami, stalą** i nadaje się do stosunków z **wojskowymi, pracy umysłowej, studjów**, rozpoczynania sporów zarówno jak i czynienia poszukiwań.

Południe zapowiada się **korzystnie** i może nam przynieść pewne korzyści finansowe, zwłaszcza w interesach, związanych z **szybkim obiegiem gotówki.**

Gorszy nastrój, jaki się może zaznaczyć koło godz. 14-ej — wkrótce potem ustąpi, a godziny poobiednie zarówno jak i wieczór nieźle się zapowiadają.

Tu trzeba jednak podkreślić, że dni najbliższe nie przedstawiają się zbyt pomyślnie i mogą nam przynieść gorszą passę, której najsilniejsze napięcie zaznaczy się w nadchodzący czwartek.

Mogą to być jakieś **przykrości domowe, gorsze poczucie fizyczne, przeszkody, zwłoki, trudności** lub też nieporozumienia z osobami staremi — a wszystko to będzie wzrastać stopniowo, osiągając najsilniejsze napięcie w czwartek.

Dziecko dziś urodzone — będzie aktywne, bystre, władcze, agresywne, pragnące zajmować stanowiska naczelne i prowadzić za sobą innych ludzi. Okaże dobre zdolności umysłowe, dzięki którym może osiągnąć wysokie wykształcenie zarówno jak i powodzenie w związku z dziennikarstwem, handlem, pośrednictwem, literaturą i wogóle pracą umysłową.

Jan Starża-Dzierżbicki.

„Złote wspomnienia" o Kościuszce

w darze prezydentowi Rooseveltowi

W Ameryce ukazuje się księga „Złotych Wspomnień" dla uczczenia pamięci i czynów generała Tadeusza Kościuszki, bojownika o wolność Polski i uczestnika wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Książka ta będzie wręczona prezydentowi Rooseveltowi „jako niema inspiracja przykładu, danego przez Tadeusza Kościuszkę, nieugiętego szermierza wolności ludzkiej" — jak oznajmia stanowa komisja „The Kosciuszko State Sesquisentennial Commission". Z inicjatywy tej komisji rozpoczęto kampanję po miastach stanu New York za wypełnieniem księgi podpisami wybitnych osób. Przewodniczącym tej komisji jest senator Stefan Wojtkowiak z Buffalo.

Jak wygląda dyplom?

Z kół Czytelników otrzymujemy poniższy barwny obrazek:

Po obiedzie p. Irena wyszła do miasta po sprawunki. Zabrała córeczkę Zosię.

— Mamusiu, o jakich to dyplomach tatuś dziś mówił przy obiedzie? Czy to taki dyplom, jaki dostał wuj Jurek w politechnice?

— Nie, Zosieczko, to nie takie dyplomy. Tatuś mówił o dyplomach za wypełnienie obowiązku wobec Ojczyzny, jakim było zakupienie Pożyczki Narodowej.

— A znaczki?

— Oprócz znaczków w każdym sklepie możesz zobaczyć taki dyplom, co świadczy, że właściciel sklepu zakupił pożyczkę, a więc spełnił swój obowiązek...

*

Pani Irena wybiera w sklepie bławatnym materjał na suknię.

— Mamusiu, mamusiu...

— Zosiu, nie przeszkadzaj, tak, niech pan odkroi trzy metry....

— Mamusiu — ciągnie natarczywie Zosia za rękę — ja nie widzę tu dyplomu!

— Pan będzie łaskaw pokazać małej jak wygląda dyplom Pożyczki Narodowej — zwraca się uprzejmie p. Irena do sprzedającego.

— Jeszcze nie zdołaliśmy zaopatrzyć się w Komitecie — pada wymijająca odpowiedź.

— Ach, jakże mi przykro... Nie bardzo mi się podoba ten materjał... Może kiedyindziej znajdę coś odpowiedniego u państwa. Przytem chciałabym mojej córeczce pokazać dyplom Pożyczki Narodowej.

I p. Irena, skłoniwszy się uprzejmie, wyszła ze sklepu...

Francuska książka o Sobieskim

Nakładem księgarni paryskiej Payot'a w cyklu „Bibliotheque Historique" ukazała się książka p. J. B. Martona p. t. „Sobieski, roi de Pologne" — 1629 — 1696, 1933 r. str. 296.

Autor napisał swoją książkę dla szerszej publiczności francuskiej, zapoznając ją z polityką bohaterskiego króla polskiego. Większą część pracy poświęcił Marton odsieczy wiedeńskiej, pragnąc tem samem uczcić 250-lecie oswobodzenia chrześcijaństwa przez Sobieskiego. P. Marton charakteryzuje ówczesne stosunki polityczne między Polską, Austrją i Turcją, przyczem daje ciekawy obraz naszej wewnętrznej struktury psychicznej w wieku XVII. Nader trafnie też odtwarza tło polityczne Polski w ówczesnym okresie historycznym.

RADJO WARSZAWSKIE

PONIEDZIAŁEK

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze".
7.05: Gimnastyka.
7.20: Płyty. 7.40: D. c. płyt.
7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.
11.50: Życie artystyczne stolicy.
11.57: Sygnał czasu, hejnał z Krakowa.
12.05: Koncert w wyk. Ork. Mandolinistów. 12.38: D. c. koncertu mandolinistów.
15.55: Pieśni w wyk. Ady Horskiej.
16.10: Recital fortepianowy WI. Burkatha. 16.40: Lekcja języka francuskiego (kurs elementarny). 16.55: Koncert solistów.
17.50: „Skrzynka pocztowa rolnicza".
18.00: Odczyt „Wśród Polaków w Stanach Zjednoczonych". 18.20: Audycja z okazji święta Korpusu Ochrony Pogranicza.
19.25: Feljeton muzyczny „Przyroda górska w muzyce".
20: „Lili" — operetka Różyckiego. W przerwie feljeton „Bułgarska armja pracy".
22.40: Muzyka tan. oraz kabaret
23.05: Muzyka taneczna.

WTOREK

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.40: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.
11.50: Życie artystyczne stolicy.
11.57: Sygnał czasu, hejnał z Krakowa.
12.05: Płyty. 12.38: D. c. płyt.
15.40: Utwory skrzypcowe w wyk. Sztyglica.
16.05: Recital śpiewaczy T. Łuczaja.
16.40: Odczyt „Blaski i nędze demokracji". 16.55: Muzyka lekka.
17.50: „Bieżące wiadomości rolnicze".
18: Feljeton „Sztuka Cezanne'a — czyli rzeczywistość ujęta w kształcie stożka kuli". 18.20: Skrzynka muzyczna. 18.35: Audycja „Dnia oszczędności".
19.25: Feljeton aktualny.
20: Koncert muzyki lekkiej.
21.00: Feljeton „Życie literackie Krakowa". 21.15: Recital skrzypcowy W. Kochańskiego.

Wspaniały stadjon

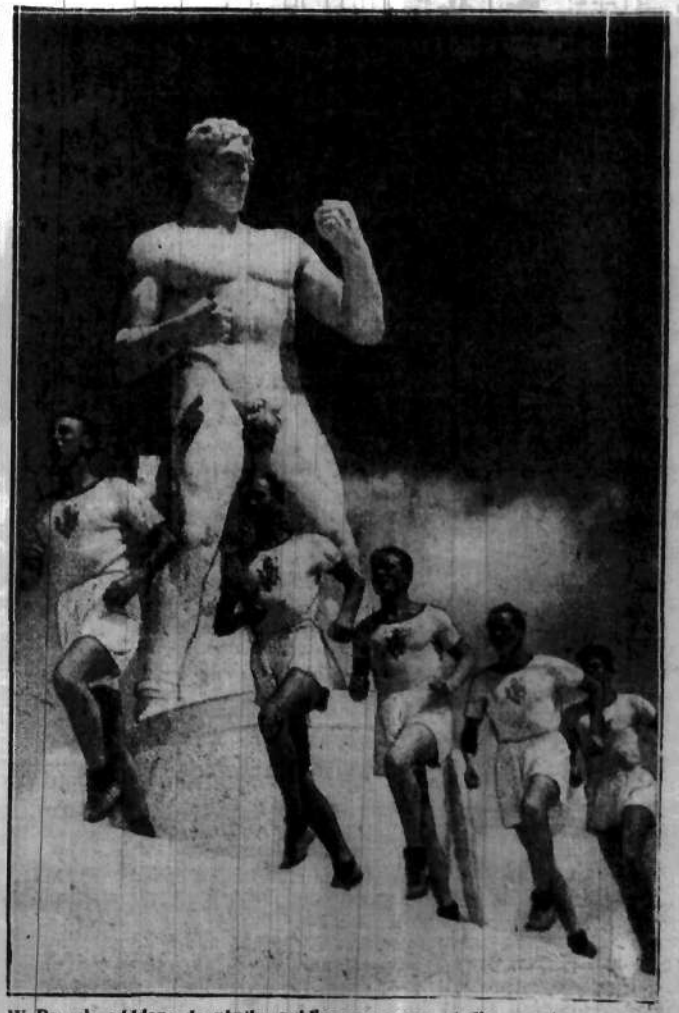

W Rzymie oddano do użytku publicznego nowy stadjon sportowy pod nazwą „Forum Mussoliniego" ozdobiony wspaniałemi rzeźbami w stylu starożytnym. Na zdjęciu grupa ćwiczących lekkoatletów na tle jednej z rzeźb.

„Frontem do życia"

Pierwsza rejonowa konferencja wychowawcza zgromadziła w sali gimnazjum państwowego im. króla Zygmunta Augusta przeszło dwieście osób nauczycielstwa szkół białostockich. Wziął w niej również udział obecny w Białymstoku naczelnik szkół średnich kuratorjum brzeskiego, p. J. Lubojacki.

Referentka, p. Juraszyńska, oraz koreferent, p. Wieczorek, w ciekawych rozważaniach na temat: „Elementy praktyczno-życiowe w nowych programach szkolnych" podkreślili myśl przewodnią, tkwiącą zarówno w nowych programach szkoły powszechnej, jak i czteroletniego gimnazjum. Nowa szkoła ma podnieść wartość człowieka i wartość pracy oraz jaknajszerzej pojętej oszczędności; ma przygotować do życia zbiorowego przyszłych obywateli; ma zaprawić ich do samodzielności i do pracy zbiorowej. Nowa szkoła ma podnieść kulturę szerokich mas, przetwarzając psychikę narodu i wytwarzając patrjotyzm gospodarczy.

W dyskusji nad poruszonemi w referatach zagadnieniami zabrał między innemi głos p. nacz. Lubojacki, zaznaczając, że naczelne hasło nowych programów brzmi: „Frontem do życia". Realizacja tego hasła jest niezmiernie trudna, lecz nauczycielstwo musi pokonać wszelkie trudności i nowe programy zrealizować. Chodzi o wychowanie nowego obywatela, któryby w zmienionych warunkach dzisiejszej rzeczywistości potrafił sobie radzić i dlatego zagadnienie środowiska jest niezmiernie ważne i musi być bezwzględnie przepracowane. Naczycielstwo winno gromadzić materjały i opracowywać monografje poszczególnych miejscowości.

Następna konferencja odbędzie się w grudniu r. b. na temat: „Swietlice i czytelnie".

Manifestacja Z.O.K.Z.

Zarząd grodzki Związku Rezerwistów zwrócił się do swych członków z wezwaniem, aby przybyli do lokalu związku w dniu 1 listopada o godz. 11-ej min. 30 w celu wzięcia udziału w manifestacji, urządzanej przez wojewódzki komitet „Tygodnia propagandy zagadnień polsko-niemieckich".

* * *

W związku z organizowanym przez Z.O.K.Z. „Tygodniem zagadnień polsko-niemieckich" — zarząd komitetu powiatowego L.O.P.P. prosi wszystkich p.p. instruktorki i instruktorów O. P. G. o wzięcie udziału w pochodzie manifestacyjnym dn. 1 listopada rb. Zbiórka w lokalu komitetu powiatowego L.O.P.P. przy ul. Kilińskiego 2 o godz. 11-ej rano.

Popierajcie L.O.P.P.

Wczorajsze święto Chrystusa-Króla

Wczorajsze święto Chrystusa-Króla katolicki Białystok obchodził bardzo uroczyście. Domy były udekorowane chorągwiami o barwach narodowych. O godz. 11 przed poł. w wypełnionym po brzegi tłumami wiernych kościele Farnym odprawione zostało solenne nabożeństwo, po którem ruszył pochód do kościoła św. Rocha.

Uroczystość zakończyła się na cmentarzu, okalającym kościół.

Jakie podatki należy płacić w listopadzie

Izba Skarbowa przypomina płatnikom podatków bezpośrednich, że w miesiącu listopadzie br. płatne są następujące podatki: 1) do 15 listopada zaliczka na podatek przemysłowy od obrotu za III kwartał 1933 r.; w tymże terminie płatny jest państwowy podatek przemysłowy od obrotu, osiągniętego w miesiącu październiku rb. przez przedsiębiorstwa handlowe I i II kategorji i przedsiębiorstwa przemysłowe od I do V kategorji, prowadzące prawidłowe księgi handlowe, oraz przez przedsiębiorstwa sprawozdawcze. 2) do 1 listopada różnica pomiędzy wymiarem podatku dochodowego oraz nadzwyczajnego podatku od niektórych zajęć zawodowych (notarjusze, pisarze hipoteczni, komornicy) za 1933 rok, a wpłaconemi na te podatki zaliczkami; 3) do 15 listopada zaliczka miesięczna na poczet nadzwyczajnego podatku od dochodu, osiągniętego przez notarjuszy (rejentów), pisarzy hipotecznych, komorników w miesiącu październiku rb. 4) podatek dochodowy od uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę—w terminie dni 7 po dokonaniu potrącenia podatku; 5) do 7 listopada specjalny podatek od tantjem, potrącony przy wypłacie tantjem w miesiącu październiku 1933 r.; 6) do 15 listopada II rata nadzwyczajnej daniny majątkowej za 1933 r. od płatników I grupy kontyngentowej (rolnictwo); do 30 listopada nadzwyczajna danina majątkowa za 1933 rok od płatników III grupy kontyngentowej (nieruchomości miejskiej oraz budynki w gminach wiejskich niezwiązane z gospodarstwem rolnem); 7) do 5 listopada podatek od energji elektrycznej w czasie od 16 do 31 października rb; do 20 listopada—tenże podatek, pobrany przez sprzedawcę energji elektrycznej w piewszej połowie listopada rb; 8) do 15 listopada II rata podatku gruntowego za 1933 rok; 9) do końca listopada rb. państwowy podatek od nieruchomości za III kwartał 1933 r., oraz podatek od lokali i od placów niezabudowanych za IV kwartał 1933 r.

Nadto płatne są w listopadzie br. zaległości, odroczone, na raty z terminem płatności w listopadzie 1933 r., tudzież podatki na które płatnicy otrzymali nakazy płatnicze, również z terminem płatności w tym miesiącu.

Mocna pozycja Polski na terenie międzynarodowym

Na wstępie swego referatu o przemianach w polityce zagranicznej, wygłoszonego onegdaj wieczorem na zebraniu członków i sympatyków BBWR w sali „Resursy Obywatelskiej", p. pos. Walewski przypomniał, że przed rokiem przemawiał w Białymstoku na ten temat. Rok czasu w skali zagadnień międzynarodowych jest okresem bardzo małym, tem niemniej zaszły olbrzymie zmiany.

Wytworzył się chaos, cały świat drga w konwulsyjnych wstrząsach, świadczących, że znajdujemy się w przededniu wydarzeń wielkiej miary. Przyczyna tych wstrząsów — to niezaspokojona tęsknota ludzkości za pokojem. Na tle tego chaosu — Polskę wyobrazić sobie można w postaci okrętu, arki pokoju, płynącej spokojnie ku wytkniętemu celowi, prowadzonej przez sternika o mocnej dłoni. Polska polityka zagraniczna tchnie spokojem, odznacza się stanowczością, wytrwałością, celowością swych poczynań, prowadzona jest pod hasłem rzetelności i uczciwości w życiu międzynarodowem. To też Polska zbiera owoce tej rzetelnej i uczciwej polityki. **Nigdy pozycja Rzeczypospolitej na terenie międzynarodowym nie była tak silna, jak obecnie.**

Następnie mówca przedstawił kolejno sukcesy, jakie odniosła Polska w dziedzinie polityki zagranicznej. Z całą stanowczością przeciwstawiła się Polska „paktowi czterech", który miał być nawrotem do metod tajnej dyplomacji, sprzecznej z głoszonem przez Polskę hasłem rzetelności i otwartości, który przeciwstawiał się ideom, na jakich oparta jest struktura Ligi Narodów. Dyplomacją polska sprzeciwiła się tej nadbudówce, mającej usunąć w cień Ligę Narodów, wypowiadając się za wzmocnieniem Ligi, usprawnieniem jej i wyposażeniem w egzekutywę. Oświadczyła Polska, że żadne postanowienia „paktu czterech" nie mogą jej obowiązywać. **Następstwem tego była agonja „paktu".**

Równocześnie zaś, niejako w odpowiedzi na próbę powrotu do metod tajnej dyplomacji — Polska wystąpiła z inicjatywą paktu nieagresji. Akcja ta dała nadspodziewanie szybkie wyniki. Pakt nieagresji doszedł do skutku, grupując 9 państw, które wyeliminowały wojnę, zobowiązując oddawać wszelkie sprawy sporne pod arbitraż. W przeciwstawieniu do mglistego, niejasno ujętego „paktu czterech" — „pakt dziewięciu" jest jasny i przejrzysty; poraz pierwszy określono w nim, kto jest napastnikiem, jakie środki należy wobec niego stosować.

Powstanie paktu, mającego zagwarantować pokój na wschodzie Europy, **wywołało następnie konsternację.** Nie spodziewano się, że uda się na tej platformie zgrupować 9 państw. Rzetelna i uczciwa polityka odniosła triumf. Zwłaszcza Niemcy i Włochy nie taiły swego rozdrażnienia.

Następnie pos. Walewski zajął się poszczególnemi państwami europejskiemi i ich stosunkiem do Polski. Zajął się w pierwszym rzędzie Włochami, wskazując, że—pomimo dużych sukcesów—nie miały one szczęśliwej ręki w polityce zagranicznej. Mussolini, wierzący, że poza faszyzmem niema nic wielkiego, poczynił szereg błędów, a największy—że **nie chciał widzieć takiej Polski, jaką jest ona w rzeczywistości.** To się zemściło.

Co do naszej sojuszniczki Francji — to sojusz polsko-francuski chromał nie z naszej winy. **Francja wyobrażała sobie Polskę, jako ubogiego klijenta.** Przysłużyła się temu w dużym stopniu endecja, która w pierwszych latach po odzyskaniu Niepodległości nie umiała dbać o prestiż, stawiać swych żądań po męsku. Błędy te należało naprawić. Powiedziano Francji szczerze i otwarcie, że skoro oba państwa posiadają wiele wspólnego w historji, skoro łączy je wspólna kultura, interes gospodarczy—to sojusz polsko-francuski musi być traktowany na warunkach równorzędności. W ostatnich miesiącach **rząd francuski tę oczywistą prawdę zrozumiał.** Świadczą o tem: wizyta p. ministra spr. zagr. Becka w Paryżu, akt dekorowania go przez Prezydenta Francji osobiście, co b. rzadko się zdarza, oraz polityczne enuncjacje, w których między wierszami wyczytać można przyznanie się do winy.

Radosnem zdarzeniem była naprawa stosunków z ZSRR. Rosja zrozumiała, że Polska jest usposobiona pokojowo, i jakkolwiek uważa ustrój w Rosji za zły i wrogi dla charakteru narodu polskiego — to jednak nie zamierza mieszać się w wewnętrzne stosunki w Rosji, nie pozwalając jedynie na infiltrację do Polski haseł z ZSRR. **Stosunki polsko-rosyjskie stały się więc poprawne, a w przyszłości mogą się stać przyjazne.** Polska nie chce wchodzić w to, w jakim stopniu wpłynęła na to groźba konfliktu na Dalekim Wschodzie. Ze swej strony miała na uwadze, że musi nastąpić odprężenie na granicy wschodniej ze względu na granicę zachodnią, że trzeba ułożyć znośne stosunki przynajmniej z jednym z sąsiadów. Otwiera to duże możliwości stosunków gospodarczych z Rosją. Już w r. b. eksport Polski do Rosji jest o 43% większy, niż w r. ub.

W dalszym ciągu swego referatu pos. Walewski oświadczył, że **Polska wróciła do swej historycznej roli łącznika między wschodem i zachodem oraz północą i południem,** łącznika gospodarczego i kulturalnego, do roli mediatora. Z tego też względu nie poszła po linji starań państw Małej Ententy; Czechosłowacji, Rumunji i Jugosławji, chcących wraz z Polską stworzyć czworobok, uważając że jej posłannictwo nie pozwala się wiązać jej z temi państwami, zwłaszcza, że stosunki z każdem z nich układają się w odmiennej płaszczyźnie. A jako medjator odegrała już Polska niejednokrotnie swą rolę, a ostatnio między Bułgarją i Jugosławją oraz między Rumunją i Węgrami.

Pokrótce omówił pos. Walewski stosunek z Gdańskiem, który dotychczas był nie wolnem miastem, lecz ekspozyturą Berlina. Od pewnego czasu notuje się zmiany na l e p s z e. Szczerze czy nieszczerze — **władze gdańskie zapewniają o swej chęci lojalnego współżycia z Polską.**

A i na Litwie zachodzą ciekawe przemiany. Następuje to wolno, bo w psychice narodu litewskiego mocno ugruntowało się wpajanie przez rząd przeświadczenie że Polska jest wrogiem Litwy. Ale życie uczy, że skoro oba państwa posiadają wspólne interesy, skoro łączy je wspólne niebezpieczeństwo—to zbrodnią jest tego nie widzieć. I oto w r.b., w rocznicę Wilna, nie widziało się już orgji antypolskich, jak w r. ub.

Wkońcu zajął się pos. Walewski Niemcami. Oświadczył że skoro los zrządził, iż Polska i Niemcy posiadają 1000 klm. wspólnej granicy, skoro uzupełniają się wzajemnie pod względem gospodarczym — to winny ze sobą współżyć. Polska uczyniła wszystko ze swej strony, aby to współżycie nastąpiło. Wojnę celną, która trwa ciągle wypowiedziały Niemcy. Przyniosła ona b. wiele korzyści, a m. in. spowodowała rozbudowę niektórych gałęzi przemysłu; ale są i minusy: niemiecki rynek zbytu jest zamknięty dla przywozu płodów rolnych z Polski. Polska ratyfikowała traktat handlowy z Niemcami, które tego nie uczyniły. Obecnie dał się zaobserwować zwrot: rząd Hitlera, uważając za wskazane dążenie do poprawy stosunków z Polską, **zwrócił się do Warszawy oficjalnie z propozycją wszczęcia rokowań,** które się toczą i są na dobrej drodze. Na tę decyzję Niemiec wpłynęły duże trudności, w jakich się one znajdują, bojkot towarów niemieckich, bezrobocie i wreszcie fakt, że Niemcy nie są jeszcze — dozbroione. Polska — jak to w r. 1927 powiedział min. Zaleski — może rozmawiać z Niemcami na tysiąc i jeden tematów; jednego tylko nie pozwoli poruszyć: sprawy rewizji granic. Zdanie to powtórzył min. Beck oświadczając, że jedyną odpowiedzią na tego rodzaju propozycję jest: „Przyjdź i spróbuj wziąć".

W stosunkach polsko-niemieckich jest coś żywiołowego, zarówno w „Drang nach Osten", jak i w odporze polskim. Gdyby wybuchła wojna — w Polsce byłaby ona wojną narodową, a tego ja — mówił pos. Walewski — Niemcom nie życzę. Polska szanuje traktaty, chce współżyć z Niemcami, jakkolwiek traktat wersalski nie zaspakaja polskich aspiracyj. Gdyby jednak traktat ten potraktowano, jak świstek papieru, i zażądano rewizji granic — to wówczas powiemy — reszta Śląska, Warmja, Mazury muszą wrócić do Polski.

Przed sądem starościńskim

Orzeczeniem sądu starościńskiego w Białymstoku z dn. 5 lipca rb. Berko Alpern za uprawianie potajemnego uboju został skazany na 21 dni aresztu bezwzględnego. Alpern złożył odwołanie i sprawa ta była przedmiotem rozprawy sądu okręgowego, który skazał go na trzy tygodnie aresztu.

— Do starostwa grodzkiego w dalszym ciągu wpływają doniesienia na właścicieli nieruchomości, którzy lekceważą wydane przepisy i nie dopuszczają koncesjonowanym kominiarzom oczyszczenia przewodów kominowych. Onegdaj sąd starościński ukarał Jana Karpowicza (Monopolowa 22), Bronisława Jarmocia (Koszykowa 8) i Amelję Kłossowską (Koszykowa 13) każdego grzywną w wysokości 15 zł.

— Frida Żukowska (Grochowa 15) prowadziła handel w dzień świąteczny. Sąd starościński ukarał ją grzywną w wysokości 35 zł.

— Starostwo grodzkie ukarało Szymona Gantmana (Czackiego 2) grzywną w wysokości 75 zł. za rozpoczęcie budowy domu bez zatwierdzonego przez zarząd m. Białegostoku planu.

———x———

M. U. P.

W dniu dzisiejszym wygłoszone zostaną w M U.P. następujące odczyty: o godz. 19.10—20 — „Zarząd państwem w Polsce Piastowskiej"—prof. J. Nowak i o godz. 20.10—21 „Rozkwit i upadek miast w dawnej Polsce"—prof. L. Wensław.

Na rynku w Białymstoku

Na rynku w Białymstoku notowano ostatnio następujące ceny ziarna, mąki, chleba i paszy (za 100 klg): pszenica — 18 zł., żyto—13, jęczmień—13, owies—13.50, gryka—17, mąka pszenna 65%—42, 50%—45, żytnia pytlowa 65%—27, razowa 90%—17, chleb pytlowy 65%—28, razowy 90%—18, koniczyna 5.80, siano gruntowe — 5.20, polne — 5.80 błotne — 3.60, słoma — 4, ziemniaki—4.20.

Pożar

We wsi Godlewo-Warne gm. Szulborze-Koty na szkodę Jana Zawistowskiego spłonął dom mieszkalny i zabudowania gospodarskie. Straty wynoszą — wg. obliczenia poszkodowanego—3 000 zł. W dochodzeniu ustalono, że pożar powstał wskutek zapalenia się lnu w piecu w mieszkaniu.

Dyżury nocne aptek

Dziś pełnią dyżury apteki: Ajzensztadta, Rynek Kościuszki 11, W. Hermanowskiego, Warszawska 24. i Wysockiego na Piaskach, Piękna 2.

Pozostawmy publiczne szkoły dzieciom biednym

Katastrofalne wprost położenie szkolnictwa w Polsce stało przedmiotem powszechnej troski. Co uczynić, aby oświata stała się dostępną dla wszystkich? Oto przedruk ciekawych uwag na ten temat:

Na początku bieżącego roku szkolnego w kilku gazetach stołecznych zanotowano fakt, że cały szereg osób z pośród zamożnej inteligencji zabiegał o to, aby swoje dzieci umieścić w publicznych szkołach powszechnych. Fakt ten komentowano, jako objaw dodatni wśród społeczeństwa, rozumiejącego ideę szkoły powszechnej oraz powodowanego zasadą szczerego demokratyzmu, wymieniano nawet szkoły publiczne, których zaletę miał stanowić dobór w klasach dzieci z tej właśnie, zamożniejszej sfery. Warto zastanowić się, czy rzeczywiście objaw ten należy uważać za dodatni, jeśli uwzględnimy dzisiejsze, tak specyficzne warunki, w których znalazło się nasze szkolnictwo powszechne?

Nie jest to wcale tajemnicą, że obecnie w szkołach powszechnych notujemy fakt przeludnienia, usprawiedliwionego nieproporcjonalnym przyrostem dzieci w stosunku do powstawania nowych gmachów szkolnych. Wiele szkół, przekroczywszy liczbę 60 uczniów w klasach, zaprzestało przyjmować dalszych zgłaszających się kandydatów, którzy musieli zrezygnować z uczenia się w bieżącym roku szkolnym. W ten sposób w samej tylko Warszawie pozostało bez nauki około 20.000 dzieci w wieku szkolnym. Ci „bezrobotni uczniowie," jakby ich nazwać można, stanowią tak potężną armję, że zmniejszenie jej szeregów stało się przedmiotem troski nietylko państwa, ale i ogółu społeczeństwa, rozpoczynającego w tym roku, obliczoną na wielką skalę, akcję budowania szkół powszechnych. Sprawa jednak nie przedstawia się tak prosto, bo oto w przyszłym roku spodziewany jest jeszcze większy przyrost dzieci w wieku szkolnym, niż to miało miejsce teraz.

Wobec tych trudności z powszechnem nauczaniem, w jakich się obecnie znajdujemy, dzieci zamożniejszych rodziców zawsze są w lepszem położeniu, niż ich biedniejsi koledzy. Nie mówiąc już o możności kształcenia się w domu, dzieci te zawsze mają przed sobą otworem stojące liczne i naogół wzorowo prowadzone prywatne szkoły powszechne, istniejące już niemal przy każdem prywatnem gimnazjum, albo też otwierane jako odrębny typ szkoły.

Ubiegając się o miejsce w szkole publicznej, uczniowie zamożniejsi, zawsze staranniej i lepiej przygotowani, wypierają młodzież ubogą, nie posiadającą możności uczenia się nawet za niską opłatą 20—25 zł. miesięcznie w szkołach prywatnych. Dlatego wszelkie statystyki, stwierdzające wzrost dzieci ze sfer, powiedzmy nawet nie zamożnych, ale choćby tylko średnio zamożnych w publicznych szkołach powszechnych i zarazem uwydatniające spadek ilości uczniów w najniższych klasach szkół prywatnych, dowodzą wyraźnej anomalji, pogarszającej i tak już niezadowalający stan rzeczy.

Argument, wysuwający hasło demokratyzmu, jako punktu wyjścia i celu tych, jak zaznaczyliśmy, nienormalnych poczynań, posiada wartość tylko pozorną. Dziecko zamożnych rodziców, otoczone nawet tłumem biedniejszych współuczniów, nie znajdzie warunków, sprzyjających wychowaniu w niem cech n a p r a w d ę demokratycznych. Przeciwnie, bardzo prędko uświadomi sobie, że jest lepiej ubrane, lepiej odżywiane, że się lepiej wysławia niż jego uboższi koledzy. Zacznie dobierać przyjaciół z najbliższego sobie środowiska, reprezentowanego przez kilku jeszcze zamożniejszych w danej klasie uczniów, w czem mu nawet będą pomagać sami jego rodzice, zabiegający o to, aby ich syn miał „dobrze wychowanych" lub „pochodzących z dobrego domu" kolegów. Czyż w takich warunkach można mówić o wychowaniu demokratycznem?

Pozostałby jeszcze jeden argument, nieujawiony wprawdzie, ale najprawdopodobniej odgrywający główną rolę w tem zainteresowaniu się publiczną szkołą powszechną wszystkich sfer społeczeństwa—oto, że nauka w niej jest bezpłatna. Tej okoliczności jednak nadużywać obecnie nie wolno. Dzisiaj, w dobie przeludnienia publicznej szkoły powszechnej, obowiązuje nas realizowanie następującego nakazu: pozostawmy publiczne szkoły dzieciom biednym, dzieci zaś rodziców zamożnych, niech idą do szkół prywatnych i niech nie zabierają miejsca swoim niezamożnym kolegom.

T.

———x———

O S T R Z E Ż E N I E.

Na rynku oferują ostatnio falsyfikaty, zawierające szkodliwe domieszki i bezwartościowe surogaty, sprzedawane pod nazwami, które mogą wprowadzić w błąd p. t. Klijentelę

Ostrzegamy przed nabywaniem tych falsyfikatów i zawiadamiamy, że jedynie **SODA AMONJAKALNA (bielidło)** wyrobu **Zakładów SOLVAY w Polsce** zawiera 98 proc. czystej sody i jest produktem czystym i pełnowartościowym. Celem ochrony naszej Szanownej Klijenteli przed temi falsyfikatami, każdy oryginalny worek sody amonjakalnej (bielidła) zaopatrzony jest w plombę firmową oraz napis poniższy: Zakłady SOLVAY w Polsce Centrala w W-wie, Czackiego 14, telefon 708-97.

UWAGA: Winni sprzedaży falsyfikatów jako oryginalnej sody amonjakalnej (bielidła) pociągnięci zostaną do odpowiedzialności karnej.

Oryginalna Soda Amonjakalna jest do nabycia w firmach: **J. Porozowski** ul. Kupiecka 4, tel. 475 **„Oliwa"** ul. Kupiecka 3, telefon 4 20

SODA AMONJAKALNA (KALCYNOWANA) 98% $ ZAKŁADY SOLVAY W POLSCE T. z O. P.

Do sprzedania

rentowny dom murowany z dużym placem w najlepszym punkcie miasta

Dowiedzieć się w administracji „Dziennika"

Dr. J. WALESKI

Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe.

ul. Sienkiewicza 14 m. 3, tel. 1-46

Wydawca - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Biał." Legjonowa 1, Telef. Nr. 63. Redaktor - Lucjan Duczyński.